Po drugiej stronie lustra i co tam znalazła Alicja

Lewis Carroll

Na język polski przełożyła: Janina Zawisza-Krasucka

# 

# ROZDZIAŁ PIERWSZY. ZWIERCIADLANY DOM

Jedna rzecz była pewna, że białe kocię nie miało właściwie nic z tem wszystkiem wspólnego; było to stanowczo wyłączną winą czarnego kociaka. Przecież już od kwadransa białe kocię poddawało swój pyszczek troskliwemu myciu starej kotki (co zresztą znosiło z niezwykłą cierpliwością, jeżeli się mamy zagłębiać w szczegóły), najlepszy więc dowód, że biedactwo nie mogło mieć absolutnie nic wspólnego z tym całym wypadkiem.

Sposób, w jaki kotka Dina myła pyszczki swoim dzieciom, był następujący: najprzód takiego biedaka trzymała za ucho przednią łapą, a później drugą łapą myła mu pyszczek, zresztą zupełnie nieprawidłową metodą, rozpoczynając od nosa. I właśnie teraz, jak już powiedziałem, zajęta była myciem białego kociątka, które leżało całkiem spokojnie, usiłując tylko mruczeć, gdyż bezwątpienia czuło, że te wszystkie matczyne wysiłki wychodziły mu tylko na dobre.

Ale czarne kocię umyte zostało o wiele wcześniej tego popołudnia, to też, gdy Ala siedziała skurczona w głębokim fotelu, chwilami mówiąc do siebie, a chwilami drzemiąc, kocię bawiło się hałaśliwie kłębkiem nici, które Ala usiłowała nawinąć i nawijała tak długo i tak pracowicie, aż w pewnej chwili kłębek upadł na ziemię i znowu cała robota była na nic. Nici poniewierały się na dywaniku, poplątane, pełne supłów, a czarne kocię uwijało się wśród zwojów tych nici, nie mogąc wyplątać z nich swojego puszystego ogonka.

— Ach, ty podłe, podłe stworzenie! — zawołała Ala, chwytając kociaka, i całując go, aby tem samem wyrazić mu całą swoją pogardę. — Ta Dina naprawdę mogłaby cię nauczyć lepszych manjer! Powinnaś, Dino, powinnaś, sama wiesz o tem! — dorzuciła, patrząc z wyrzutem na starą kotkę i przemawiając do niej najsroższym głosem, na jaki się zdobyć mogła. Po chwili wdrapała się spowrotem na fotel, zabrawszy z sobą kociaka i poplątane nici, które poczęła znowu pracowicie nawijać na kłębek. Praca ta jednak nie szła zbyt szybko, gdyż Ala przez cały czas mówiła, częściowo do kociaka, częściowo do siebie. Kocię siedziało bardzo poważnie na kolanach Ali, udając, że obserwuje nawijanie nici i od czasu do czasu dotykając delikatnie łapką kłębka, jakby pragnęło zaznaczyć, że chętnieby dziewczynce pomogło, gdyby posiadało do tego odrobinę zdolności.

— Czy wiesz, co jest jutro, Kiciu? — zaczęła Ala. — Napewnobyś odgadł, gdybyś był ze mną przy oknie... tylko Dina tak ustawicznie uczy cię porządku, że na nic absolutnie nie masz czasu. Przyglądałam się chłopcom, którzy palili uschnięte krzaki ziemniaczane, a krzaków tych było mnóstwo, mój Kiciu! Później zrobiło się zimno i śnieg tak strasznie zaczął padać, że wszyscy uciekli. Mniejsza o to, Kiciu, jutro zobaczymy, jak krzaki się palą. — W tej chwili Ala nawinęła odrobinę nici dokoła szyi kociaka i poczęła mu się przyglądać. Oczywiście to było właśnie powodem nowej katastrofy, bo kłębek upadł na podłogę i znowu metr za metrem nici się rozwinęły.

— Wiesz, Kiciu, że byłam okropnie zła — ciągnęła dalej Ala, gdy po chwili znowu obydwoje usadowili się na fotelu — jak przekonałam się, że jesteś taki psotny. Miałam już zamiar otworzyć okno i wyrzucić cię na śnieg. Właściwie zasłużyłeś na to, ty mały, kochany psotniku! Co mi teraz powiesz na swoje usprawiedliwienie? Tylko proszę cię, nie przerywaj! — pogroziła mu palcem. — Pragnę w tej chwili wytknąć ci wszystkie twoje wady. A więc po pierwsze: miauknąłeś dwa razy dziś rano, jak cię Dina myła. Teraz nie możesz temu zaprzeczyć, Kiciu, bo sama słyszałam! Co mówisz? — (ma taką minę, jakby słuchała tego, co kociak mówi.) — Powiadasz, że cię łapką skrobnęła w oko? To także tylko twoja wina, że masz oczy otwarte; gdybyś je mocno zacisnął, napewnoby się to nie stało. Ale nie usprawiedliwiaj się już więcej, tylko słuchaj! Po drugie: odepchnąłeś ogonkiem Śnieżkę, jak postawiłam przed nią spodek z mlekiem! Co takiego, pić ci się chciało, istotnie? A skąd wiesz, że ona nie była spragniona? Teraz, po trzecie: rozwinąłeś całe nici, gdy tylko przez chwilę na ciebie nie patrzyłam!

— To są trzy twoje psoty, Kiciu, a za żadną z nich nie zostałeś ukarany. Wiesz, że to wszystko chowam na przyszłą środę. Wówczas wymierzę ci karę jednorazowo! — Teraz Ala mówiła już bardziej do siebie, niż do kociaka. — Co ze mną zrobią przy końcu roku szkolnego? Każą mi siedzieć w kozie za karę. Albo naprzykład, kara zasadzać się będzie na tem, że nie dostanę obiadu i tak bez obiadu przeżyję pięćdziesiąt dni. Ale nie trzeba się tem przejmować! Wolę raczej nie dostawać obiadów, niż jeść obiad codziennie!

— Czy słyszysz, jak śnieg uderza w szyby okienne, Kiciu? Jaki to przyjemny cichutki szmer! Ma się takie wrażenie, jakby ktoś całował okno od zewnątrz. Ciekawa jestem, czy śnieg kocha drzewa i pola, że je całuje tak delikatnie? A później przykrywa je grubą warstwą, wiesz, taką białą kołderką i napewno mówi: „Śpijcie, najmilsi, aż wróci znowu lato”. A gdy się budzą w lecie, Kiciu, przystrajają się w świeżą zieleń i tańczą dokoła... chociaż wiatr wieje... ach, to wszystko jest prześliczne! — zawołała Ala, upuszczając znowu kłębek z nićmi, aby klasnąć w dłonie. — I takbym chciała, żeby to było prawdą! Jestem pewna, że lasy są senne jesienią, gdy liście na drzewach żółkną.

— Kiciu, czy umiesz grać w szachy? Nie uśmiechaj się, mój drogi, pytam całkiem poważnie. Bo gdybyśmy grali właśnie teraz, tobyś się tej grze przyglądał, jakbyś ją istotnie rozumiał. Jakbym powiedziała „Szach”, tybyś zamruczał! Ale ten szach był całkiem niczego, Kiciu, i mógłbyś naprawdę wygrać, gdyby nie ten wstrętny Konik, który się zakręcił w moje figury. Kiciu drogi, niech nam się zdaje... —

I tutaj chciałbym powtórzyć, choć znikomą część tego, co zwykła mówić Ala, rozpoczynając zawsze od swego ulubionego zdania „niech nam się zdaje”. Miała nawet dość długą i poważną rozmowę ze swą siostrą wczoraj, a wszystko dlatego, że zaczęła w ten sposób: „Niech nam się zdaje, że jesteśmy królami i królowemi...” zaś siostra jej, która lubi być zawsze dokładna, zaprotestowała, że tak się „zdawać” nie może, gdyż są we dwie tylko, na co Ala natychmiast znalazła odpowiedź: „No to co? Ty możesz być jednym królem, a ja całą resztą”.

Pewnego razu Ala naprawdę przeraziła swą piastunkę, gdy jej całkiem nieoczekiwanie krzyknęła do ucha: „Nianiu! Niech nam się zdaje, że ja jestem zgłodniałą hjeną, a ty leżącą na drodze kością!”

Ale to długie wyjaśnienie oddaliło nas nieco od przemowy Ali zwróconej od kociaka.

— Niech nam się zdaje, że ty jesteś Czarną Królową, Kiciu! Wiesz, mam wrażenie, że gdybyś przysiadł na tylnych łapkach i wyciągnął przednie, to zupełnie byłbyś do niej podobny. Spróbuj tylko, mój kochany! — i Ala zdjęcia ze stolika Czarną Królową i postawiła ją przed kociakiem, jako model, który miał naśladować. Jednakże naśladownictwo niebardzo się udało, a Ala twierdziła, że nie udało się tylko z tego powodu, że kociak nie potrafił prawidłowo wyciągnąć przednich łapek. Pragnąc go za to ukarać, zaniosła go do zwierciadła, aby zobaczył, jaki jest niezgrabny.

— Jeżeli natychmiast się nie poprawisz — zagroziła — wyrzucę cię do Zwierciadlanego Domu. Jakbyś się na to zapatrywał?

— A teraz, jak będziesz uważał, Kiciu, i nie będziesz zbyt często przerywał, powiem ci szczerze, co myślę o Zwierciadlanym Domu. Najprzód jest tam pokój, który widzisz przez szkło — taki sam zresztą, jak nasz salon, tylko wszystko stoi w przeciwnym kierunku. Widzę dokładnie, co się w tym pokoju dzieje, jak stanę na krześle, tylko nie widzę tego kąta za kominkiem. Ach, a takbym chciała ten kątek zobaczyć! Chciałabym także wiedzieć, czy tam podczas zimy pali się ogień, bo zasadniczo nic na ten temat powiedzieć nie można, dopóki u nas na kominku się nie pali, bo tylko wtedy odrobina ciepła przechodzi do tamtego pokoju, żeby nam się zdawało, że i tam na kominku rozpalili. Pozatem tamtejsze książki są mniejwięcej takie same, jak nasze, tylko słowa trzeba czytać w odwrotnym kierunku. Przekonałam się już o tem, gdy jedną z naszych książek przytknęłam do lustra i w tej samej chwili w tamtym pokoju też uczyniono to samo.

— Czy chciałbyś mieszkać w Zwierciadlanym Domu, Kiciu? Ciekawa jestem, czyby ci tam dawano mleko? A może mleko zwierciadlane wcale nie jest dobre do picia... Ale zaraz, Kiciu! Teraz przejdziemy do korytarza. Przecież widzisz dokładnie tamte drzwi w Zwierciadlanym Domu, gdy tutaj w naszym salonie zostawia się drzwi szeroko otwarte. Tamten korytarz jest bardzo podobny do naszego korytarza, o ile dostrzegasz, tylko w głębi może być całkiem inny. Ach, Kiciu! Jakże toby było cudownie, gdybyśmy mogli tam przejść, do tego Zwierciadlanego Domu! Jestem pewna, że znaleźlibyśmy mnóstwo bardzo pięknych i ciekawych rzeczy. Niech nam się zdaje, że znaleźliśmy już drogę, którą możemy się tam dostać, Kiciu. Niech nam się zdaje, że szkło ustąpiło i jest takie miękkie, jak gaza, że możemy swobodnie przez nie przejść. Poprostu nagle w naszych oczach zamieniło się w pewien rodzaj mgły! Teraz już przejść tam będzie całkiem łatwo...

Wspięła się na gzems kominka, wypowiadając ostatnie słowa, choć sama nie zdawała sobie sprawy z tego, że opuściła wygodny miękki fotel. I istotnie, szkło poczęło nagle topnieć, zamieniając się w jasną, srebrzystą mgłę...

W następnej chwili Ala była już po przeciwnej stronie i zeskoczyła lekko z kominka na podłogę Zwierciadlanego Domu. Przedewszystkiem musiała się przekonać, czy na kominku pali się ogień i odczuła zadowolenie, skonstatowawszy, że ogień się istotnie palił, takim samym jasnym płomieniem, jak tamten, który figlarnie płonął w opuszczonym przez nią przed chwilą salonie.

— Więc tutaj będzie mi taksamo ciepło, jak w tamtym pokoju — pomyślała. — Cieplej nawet, bo nikogo tu niema, ktoby łajał mnie za to, że stoję zbyt blisko kominka. Ach, jakże to będzie zabawnie, gdy zobaczą mnie tutaj przez lustro i nie będą mnie mogli stąd zabrać!

Zaczęła się rozglądać dokoła i zauważyła, że to wszystko, co widziała z dawnego salonu było całkiem proste i nieciekawe, lecz zato reszta rzeczy była całkiem inna i niezwykle interesująca. Naprzykład obrazy na ścianie w pobliżu kominka, wyglądały, jak żywe, a zegar na kominku (widziała go przecież jedynie od tyłu w lustrze), miał najwyraźniej twarz miłego staruszka, który się do niej uśmiechał.

— Ale tego pokoju nie utrzymują w takim porządku, jak my utrzymujemy tamten — pomyślała Ala, dostrzegłszy kilka figurek szachowych, poniewierających się na dywanie wśród kupki popiołu. Lecz po chwili już z przyciszonym okrzykiem „Och!”, przyklękła i poczęła je bacznie obserwować. Figurki szachowe spacerowały parami tam i napowrót! — Tu są Czarny Król i Czarna Królowa — rzekła Ala szeptem, w obawie, aby figurek nie spłoszyć — a tutaj Biały Król i Biała Królowa przysiedli na krawędzi szufelki... Tutaj są dwie Wieże, które spacerują, trzymając się pod ręce. Przypuszczam, że mnie chyba nie słyszą — ciągnęła dalej, pochylając jeszcze niżej głowę — i jestem prawie pewna, że widzieć mnie równie nie mogą. Tak się teraz czuję, jakbym się stała nagle niewidzialna.

W tej chwili zaszemrało coś na stole, za plecami Ali, a gdy odwróciła głowę, dostrzegła jednego z Białych Pionków toczącego się prędziutko i wywijającego koziołki. Otworzyła szerzej oczy, oczekując z ciekawością, co się stanie.

— To przecież głos mego dziecka! — zawołała Królowa, odpychając Króla z taką siłą, że aż się potoczył na kupkę popiołu. — Moja najdroższa Lili! Mój królewski kociak! — i poczęła wdrapywać się bezskutecznie na kratkę z kominkiem.

— Królewskie kaprysy! — mruknął Król, pocierając stłuczony nos, który nadwyrężył boleśnie podczas upadku. Miał zupełną słuszność, że był odrobinę obrażony na Królową, bo teraz obsypany był popiołem od stóp do głowy.

Ala odczuła potrzebę niesienia pomocy, to też, gdy biedna „mała Lili” coraz bardziej zanosiła się płaczem, podniosła śpiesznie z ziemi Królową i postawiła ją na stole, tuż przy boku rozkapryszonej córeczki.

Królowa ze zdziwieniem usiadła. Ta szybka podróż powietrzna tak ją przeraziła, że dopiero po chwili zaczęła uspokajać kapryszącą Lili. Gdy wreszcie oprzytomniała trochę, zeszła na samą krawędź stołu i zawołała do Białego Króla, który usiłował otrzepać z siebie popiół:

— Strzeż się wulkanu!

— Jakiego wulkanu? — zapytał Król, spoglądając z niepokojem w ogień, jakby podejrzewał, że to właśnie w tem miejscu może wulkan wybuchnąć.

— Wydmuchnął mnie wgórę — szeptała zadyszana Królowa, która jeszcze z trudem oddychała. — Uważaj, żebyś dostał się tu całkiem normalną drogą, żeby cię także wulkan nie wydmuchnął!

Ala, obserwowała Białego Króla, który z wysiłkiem wdrapywał się po żelaznej kratce kominka, aż wreszcie rzekła:

— Przecież w ten sposób nawet za kilka godzin nie znajdziesz się na stole. Lepiej chyba będzie, jak ja ci pomogę, nieprawdaż?

Ale król nie zwrócił na jej słowa uwagi, najwidoczniej nie mógł jej słyszeć, ani widzieć, Ala więc podniosła go delikatnie i wolniej niż Królową, przeniosła na stół. Zanim go jednak na stole postawiła, pomyślała o tem, że powinna go była otrzepać z kurzu, którego jeszcze dotychczas pozbyć się nie mógł.

Później opowiadała, że nigdy w życiu nie widziała takiej miny, jaką Król zrobił, gdy zorjentował się, że go jakaś niewidzialna ręka unosi w powietrze i otrzepuje z popiołu. Był zbytnio przerażony, aby mógł krzyczeć, lecz oczy i usta otwierał coraz szerzej i szerzej, aż ręka Ali poczęła trząść się od tajonego śmiechu i omal nie upuściła go spowrotem na podłogę.

— Ach, proszę cię, nie rób takiej miny, mój drogi! — zawołała zapominając zupełnie o tem, że Król nie może jej słyszeć. — Rozśmieszyłeś mnie tak okropnie, że z ledwością cię utrzymałam. I mógłbyś nie otwierać ust tak szeroko! Gotów jesteś połknąć cały popiół, który otrzepałam z twego ubrania. No, teraz wyglądasz już całkiem porządnie! — dorzuciła, przygładzając mu włosy i stawiając na stole tuż przy Królowej.

Król natychmiast upadł na plecy i leżał przez chwilę najzupełniej spokojnie. Ala przelękła się już nawet z tego, co uczyniła i poczęła rozglądać się po pokoju za odrobiną wody, którą pragnęła Króla ocucić. Nie znalazłszy jednak nic oprócz buteleczki atramentu, chwyciła ją i wróciła do stołu, lecz tutaj skonstatowała, że Król już sam się ocknął i że rozmawia z Królową przyciszonym, pełnym przerażenia głosem. Mówili ze sobą tak cicho, że Ala z trudem rozróżniała słowa.

— Zapewniam cię, moja droga — mówił Król — że poprostu zmartwiałem. Czułem, że nawet wąsy mam drętwe.

— Przecież ty wogóle nie masz wąsów — zaśmiała się Królowa.

— Tej chwili panicznego przestrachu — ciągnął dalej Król — nigdy już chyba nie zapomnę!

— Jestem pewna, że zapomnisz — uśmiechnęła się Królowa — jeżeli nie zapiszesz swych wrażeń natychmiast.

Ala przyglądała się z wielkiem zainteresowaniem, jak Król wyjął z kieszeni ogromny pamiętnik i zaczął pisać. Olśniła ją nagła myśl i chwyciła koniec ołówka, który sterczał Królowi ponad ramieniem, poczem sama zaczęła pisać.

Biedny król był przerażony i nieszczęśliwy, mocując się z ołówkiem przez pewien czas w zupełnem milczeniu. Lecz Ala była dla niego za silna, więc po chwili zadyszany wyszeptał do żony:

— Moja droga! Naprawdę będę musiał zdobyć się na cieńszy ołówek. Z tym grubym w żaden sposób poradzić sobie nie mogę, wypisuje sam jakieś bzdury absolutnie bez mojej wiedzy.

— Jakież to znowu bzdury? — zapytała Królowa, zaglądając do pamiętnika, w którym Ala napisała: „Biały król ześlizgnął się po pogrzebaczu, lecz zsunął się po nim bardzo nieszczęśliwie”. — Przecież to nie są zapiski twoich wrażeń!

Na tym samym stole w pobliżu Ala zobaczyła książkę i gdy przysiadła na chwilę, obserwując Białego Króla, bo jeszcze ciągle była o niego niespokojna i zamierzała oblać go atramentem, gdy zemdleje — poczęła przewracać stronice, szukając jakiegoś ustępu, który potrafiłaby przeczytać.

— Bo przecież to wszystko napisane jest takim dziwnym językiem, którego absolutnie nie znam — rzekła do siebie, wzdychając.

Istotnie, książka zapełniona była dziwacznemi hieroglifami.

Biedziła się nad tem przez pewien czas, aż wreszcie wpadła na domysł: — Oczywiście, przecież to jest tylko zwierciadlana książka! Gdy ją zaniosę do lustra, będę mogła wszystko z łatwością przeczytać.

Uczyniła tak i po chwili przeczytała następujący wierszyk:

*„Strzeż się Jablerwocka, mój synu!*

*Bo gdy ziewa, to kąsa, gdy się wita, to bije...”*

— To wszystko brzmi całkiem ładnie — orzekła, skończywszy czytać — ale niezupełnie wszystko rozumiem! — (Ala nawet przed samą sobą nie chciała się przyznać do tego, że wogóle z tego wierszyka ani słowa nie zrozumiała.) — W głowie mam teraz dziwny zamęt, mam całe mnóstwo pomysłów, tylko nie wiem dokładnie, jakie one są w istocie. Najwidoczniej ktoś kogoś bił, w każdym razie to jest całkiem jasne...

— Ale Boże święty! — zawołała, zrywając się nagle — jak nie będę się śpieszyć, trzeba będzie wracać przez szybę zwierciadlaną, zanim zdążę obejrzeć dalszy ciąg Zwierciadlanego Domu! Chodźmy najprzód do ogrodu.

Po chwili wybiegła z pokoju i zbiegła nadół po schodach, a właściwie nie zbiegła, tylko schody wraz z nią nadół się opuściły. Końcami palców dotknęła klamki wyjściowych drzwi i miała wrażenie, że uniesiona w powietrze, wyfrunęła z wnętrza Zwierciadlanego Domu.

# 

# ROZDZIAŁ DRUGI. W OGRODZIE ŻYWYCH KWIATÓW

— Muszę ogród o wiele lepiej obejrzeć — powiedziała do siebie Ala — jeżeli chcę dotrzeć do szczytu tamtego pagórka. Tutaj jest ścieżka, która prosto do wierzchołka prowadzi, chociaż jakoś jest dziwnie kręta... — (Ala minęła już kilka zakrętów) — ale mam nadzieję, że jakoś tam dojdę. Jak ta ścieżka dziwnie biegnie! Wygląda raczej, jak korkociąg, niż jak dróżka! No, ten zakręt prowadzi do pagórka, mam wrażenie... nie, właśnie, że nie! Okazuje się, że ścieżka znowu skręca w stronę domu! Wobec tego trzeba pójść jakąś inną drogą.

Tak też zrobiła, wędrując wgórę i nadół, mijając wolno każdy zakręt, lecz zawsze kierując się mimowoli w stronę domu, zamiast iść w stronę przeciwną. Ile razy usiłowała szybciej minąć zakręt, zaczynała biec tak prędko, że w żaden sposób zatrzymać się nie mogła.

— Zdaje się, że nic z tego nie będzie — rzekła wreszcie, spoglądając na dom, jakby chciała znaleźć rozwiązanie tego zagadnienia. — Przecież nie mam ochoty wrócić tam znowu. Wiem, że musiałabym znowu przejść przez szybę zwierciadlaną i wrócić do starego salonu, gdzieby skończyły się wszystkie moje przygody!

Odwróciwszy się rezolutnie plecami do Zwierciadlanego Domu, wstąpiła raz jeszcze na ścieżkę, postanawiając iść nią prosto, aby dotrzeć do pagórka. Przez kilka minut szła spokojnie, poczem rzekła do siebie:

— Muszę koniecznie to wszystko dokładnie obejrzeć... — lecz, gdy ścieżka skręciła nagle znowu, Ala wzruszyła bezradnie ramionami (jak później dokładnie opowiadała o tem wszystkim), i w następnej chwili znalazła się całkiem niechcący przed drzwiami wejściowemi.

— Ach, to jest okropne! — zawołała. — Jeszcze nigdy w życiu czegoś podobnego nie widziałam! Naprawdę nigdy!

A przecież widziała wyraźnie w bliskości pagórek, więc należało tylko skierować się w jego stronę. Zbliżyła się właśnie do dużego kwietnika, obramowanego kwitnącemi stokrotkami, z rozłożystą wierzbą pośrodku.

— Lilja chińska — rzekła, zwracając się do pięknej rośliny, poruszającej listkami na wietrze — jakżebym chciała, żebyś potrafiła mówić!

— Ja umiem mówić — usłyszała głos chińskiej lilji — ale tylko wówczas, gdy ktoś jest wart tego, żebym do niego przemówiła.

Ala była tem tak zaskoczona, że przez chwilę słowa wymówić nie mogła. Poprostu, odezwanie się Chińskiej Lilji zaparło jej oddech w piersiach. Wreszcie, gdy Chińska Lilja nadal poruszała się tylko na wietrze, Ala zadecydowała się przemówić, głosikiem przyciszonym, prawie szeptem:

— A czy wszystkie kwiaty mówić potrafią?

— Taksamo, jak ty mogą mówić — odrzekła Chińska Lilja. — Potrafią nawet mówić jeszcze głośniej.

— Tylko nie mamy zwyczaju zaczynać pierwsze — jak ci wiadomo — odezwała się Róża — czekałam tylko tej chwili, kiedy ty do nas przemówisz! Patrząc na ciebie, pomyślałam: „Ta dziewczynka posiada jednak ciekawy wyraz twarzy, chociaż nie musi być mądra!” Masz nawet całkiem barwną sukienkę i dzięki temu podobna jesteś trochę do nas.

— Ja tam nie patrzę na kolor sukienki — zauważyła Chińska Lilja. — Gdyby jeszcze miała na główce płatki, byłoby wszystko w porządku.

Ala nie lubiła, gdy ją krytykowano, więc zaczęła pośpiesznie zadawać pytania:

— A czy nie odczuwacie tutaj czasami lęku, że jesteście takie same, i że nie macie nikogo, ktoby się wami opiekował?

— Jest przecież drzewo pośrodku — odparła Róża. — Któż nam jeszcze więcej potrzebny?

— Ale cóż drzewo może zrobić, jak grozić wam będzie jakieś niebezpieczeństwo? — zdziwiła się Ala.

— Wówczas drzewo zawyje — rzekła Róża.

— I zawoła „Buuu-wuuu!” — odezwała się Stokrotka. — Zawsze tak woła, jak mu tylko wiatr dopomoże!

— Czyż dotychczas o tem nie wiedziałaś? — dorzuciła druga Stokrotka i wszystkie naraz zaczęły krzyczeć, aż w ogrodzie zaszumiało i zabrzęczało od ich podnieconych głosików.

— Cicho bądźcie! — rozkazała Chińska Lilja, pochylając się w zdenerwowaniu to na jedną to na drugą stronę i drżąc z gniewu. — Wiedzą, że nic im zrobić nie mogę! — dyszała, skłaniając swą piękną główkę w stronę Ali. — Napewno nie byłyby takie odważne!

— Przebacz im! — szepnęła Ala uspokajającym tonem i zbliżyła się do Stokrotek, nad któremi pochyliła się i szepnęła: — Jak się nie uciszycie, to was zerwę!

Natychmiast nastała cisza i niektóre różowe stokrotki pobladły z przestrachu.

— Dobrze zrobiłaś! — pochwaliła Alę Chińska Lilja. — Stokrotki są najbardziej niesforne. Gdy jedna zaczyna mówić, zaraz zaczynają wszystkie i robi się okropny harmider!

— A skąd wy umiecie tak pięknie mówić? — zapytała Ala, pragnąc tym komplementem wprowadzić kwiaty w lepszy humor. — W życiu swojem byłam już w niejednym ogrodzie, lecz nigdy nie słyszałam, żeby kwiaty mówiły.

— Nachyl się i przyłóż rękę do ziemi — poradziła Chińska Lilja — wówczas napewno zgłębisz tę tajemnicę.

Ala usłuchała.

— Ziemia jest bardzo twarda — skonstatowała po chwili — ale mimo wszystko, absolutnie nic nie mogę zrozumieć.

— Przeważnie we wszystkich ogrodach — rzekła Chińska Lilja — kwietniki są bardzo miękkie, to też kwiaty prawie zawsze śpią.

Przekonało to widocznie Alę, gdyż uśmiechnęła się, najzupełniej z wyjaśnienia zadowolona.

— Nigdy dotychczas na myśli mi to nie przyszło! — wyznała.

— Mam wrażenie, że wogóle bardzo rzadko o tym czemkolwiek myślisz — odezwała się Róża tonem surowym.

— Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam nikogo, ktoby głupiej od ciebie wyglądał — zawołał Fiołek tak nieoczekiwanie, że Ala aż podskoczyła. Przecież dotychczas Fiołek ani słowem się nie odezwał.

— Bądź łaskaw milczeć! — rozgniewała się Chińska Lilja. — Wygłaszasz takie zdania, jakbyś wogóle kiedykolwiek coś widział. Ustawicznie chowasz głowę pod liście i chrapiesz, nie interesując się niczem, co się na świecie dzieje. Sprawiasz takie wrażenie, jakbyś zawsze jeszcze był pączkiem!

— A czy oprócz mnie są tu jeszcze w ogrodzie jacyś ludzie? — zapytała Ala, nie zwracając uwagi na ostatnie powiedzenie Róży.

— Są tutaj inne kwiaty, które mogą się taksamo, jak ty, poruszać — uświadomiła ją Róża. — Zastanawia mnie, jak ty to robisz...

— Ciebie zawsze musi coś zastanawiać — obruszyła się niechętnie Chińska Lilja.

— Ale tamta jest bardziej krzaczasta od ciebie — dorzuciła szeptem Róża.

— Więc jest taka sama, jak ja? — zagadnęła gorączkowo Ala, olśniona nową jakąś myślą. — Więc tu gdzieś w ogrodzie jest jeszcze jakaś dziewczynka?

— Owszem, kształtem jest bardzo podobna do ciebie — odparła Róża — tylko jest bardziej czerwona i zdaje się, że ma krótsze płatki.

— Płatkami temi przypomina zupełnie dalję — dorzuciła Chińska Lilja. — Tylko poruszając się, nie rzuca się tak, jak ty.

— Ale to nie jest znowu twoja wina — zauważyła dobrotliwie Róża. — Widocznie zaczynasz już więdnąć, a w takich wypadkach trudno jest zachować spokój.

Ta myśl niezbyt Ali przypadła do gustu, więc pragnąc zmienić temat rozmowy, zapytała:

— A czy ona kiedyś tu przychodzi?

— Sądzę, że ją wkrótce zobaczysz — rzekła Róża. — Należy ona do tego gatunku roślin, które mają aż dziewięć pręcików.

— A gdzież te pręciki nosi? — zapytała Ala nieco zdziwiona.

— Jakto, oczywiście dookoła głowy — odpowiedziała Róża. — Właśnie dziwiłam się, że ty nie masz pręcików. Uważam, że to byłoby normalne.

— O, właśnie idzie! — zawołała Ostróżka. — Słyszę jej kroki, tup-tup, po żwirowej ścieżce!

Ala obejrzała się zaciekawiona i skonstatowała, że zbliżała się do nich Czarna Królowa.

— Ale porządnie urosła! — wyszeptała mimowoli. Było tak istotnie. Gdy Ala po raz pierwszy widziała ją na dywaniku przy kominku, wzrost Królowej dochodził zaleedwie do trzech cali, a teraz była o pół głowy wyższa od Ali!

— Świeże powietrze tak podziałało! — zauważyła Róża. — tutaj mamy wyjątkowo dobre powietrze!

— Trzeba będzie wyjść jej na spotkanie — postanowiła Ala, bo chociaż kwiaty były bardzo interesujące, doznała uczucia, że o wiele przyjemniej będzie porozmawiać z prawdziwą Królową.

— Nie wiem, czy to jest takie słuszne — szepnęła Róża. — Radziłabym ci raczej pójść stąd jakąś inną drogą.

Nie przemówiło to dziwnie Ali do rozsądku, nic jednak nie rzekła, tylko ruszyła w stronę Czarnej Królowej. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu straciła ją nagle z oczu i znalazła się znowu przed frontowemi drzwiami Zwierciadlanego Domu.

Tym razem jakoś jej się to udało. Szła zaledwie kilka chwil, gdy stanęła nagle oko w oko z Czarną Królową, tuż u podnóża pagórka, do którego w żaden sposób dotychczas dotrzeć nie mogła.

— Skąd przychodzisz? — zapytała Czarna Królowa. — I dokąd idziesz? Patrz wgórę, mów spokojnie i nie wyłamuj tak palców.

Ala zastosowała się do tych wszystkich poleceń i wyjaśniła jaknajbardziej dokładnie, że zmyliła dotychczasową swą drogę.

— Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć — rzekła Królowa. — Przecież wszystkie drogi tutaj należą do mnie. Ale wogóle poco tutaj przyszłaś? — zapytała bardziej dobrotliwym tonem. — Ukłoń się, gdy masz coś powiedzieć. Dzięki ukłonowi zyskasz na czasie.

Ala zdziwiła się trochę, lecz zbytnio lękała się Królowej, aby nie wierzyć w to, co mówiła.

— Spróbuję, jak wrócę do domu — pomyślała w duchu — napewno i tak spóźnię się na obiad.

— Teraz już najwyższy czas, żebyś mi odpowiedziała — rzekła Królowa, spoglądając na zegarek. — Otwórz usta trochę szerzej, gdy mówisz i nie zapomnij zwracać się do mnie „Wasza Królewska Mość”.

— Chciałam tylko obejrzeć ogród, Wasza Królewska Mość...

— Bardzo słusznie — pochwaliła Królowa, klepiąc ją po ramieniu, co Ali niezbyt przypadło do gustu. — Tylko, gdy obszar ten nazywasz „ogrodem”, przychodzi mi na myśl, że widziałam mnóstwo ogrodów, w porównaniu z któremi ten nasz ogród jest kompletną puszczą.

Ala nie miała ochoty sprzeczać się na ten temat, to też udała, że nie słyszy ostatniej uwagi i ciągnęła dalej:

— ...i myślałam, że zdołam odnaleźć drogę do szczytu tego pagórka...

— Gdy mówisz „pagórek” — przerwała jej Królowa — przychodzi mi na myśl, że mogłabym ci pokazać pagórki, w porównaniu z któremi, ten nazwałabyś doliną.

— Nie, to byłoby niemożliwe — zawołała Ala, dziwiąc się samej sobie, że ma odwagę przeciwstawić się Królowej. — Przecież pagórek nie może być doliną, o tem wszyscy wiedzą. To byłby nonsens...

Czarna Królowa potrząsnęła głową.

— Możesz to nazywać „nonsensem”, jeśli ci się podoba — powiedziała — lecz ja już słyszałam o takim nonsensie, w porównaniu z którym, to właśnie jest szczerą prawdą!

Ala dygnęła z przestrachem, lękając się, że Królowa jest trochę na nią obrażona. Szły dalej w milczeniu, aż dotarły do szczytu pagórka.

Przez kilka minut Ala nic nie mówiła, rozglądając się dokoła i obserwując z zaciekawieniem krajobraz, a krajobraz ten istotnie był bardzo ciekawy. Dostrzegła przed sobą niezliczoną ilość wąziutkich strumyków, płynących równo, w jednakowych odstępach, zaś ziemia między strumykami była podzielona na kwadraty, w barwach jasno i ciemnozielonych i kwadraty te znajdowały się między jednym i drugim strumykiem.

— Powiedziałabym, że to zupełnie wygląda, jak duża szachownica! — odezwała się wreszcie Ala. — Powinni tu być tylko ludzie, przesuwający się z jednego pola na drugie... o, i właśnie są! — dorzuciła wielce uradowana, a serce jej poczęło bić mocniej, gdy po chwili mówiła dalej: — Więc tu się rozgrywa wielka gra szachowa, gra, która obejmuje cały świat, jeżeli to wogóle można nazwać światem. Ach, jakież to wszystko zabawne! Jakżebym chciała być jedną z tych figurek! Nie miałabym nic przeciwko temu, gdybym była Pionkiem, byleby tylko przyjąć udział w grze... chociaż naturalnie najbardziej chciałabym być Królową.

Spojrzała nieśmiało na prawdziwą Królową, która uśmiechnęła się do niej przyjaźnie i rzekła:

— Całkiem łatwo to zrobisz. Możesz być Pionkiem Białej Królowej, jeśli chcesz, gdyż Lili jest za młoda, aby przyjąć udział w grze. Musisz rozpocząć grę od Drugiego Pola, a gdy dotrzesz do Ósmego Pola, będziesz Królową.

I nagle w tym samym momencie, niewiadomo dlaczego obydwie poczęły biec.

Ala ani wówczas, ani też potem nie mogła zrozumieć, jakim cudem ten bieg się rozpoczął. Pamiętała tylko, że biegły trzymając się za ręce i że Królowa biegła tak szybko, że trudno było za nią nadążyć, a mimo wszystko ciągle jeszcze wołała: „Prędzej! Prędzej!” Ala jednak czuła, że już prędzej biec nie może, bo poprostu oddech zamierał jej w piersi.

Najciekawsze było to, że drzewa i wszystko, co je otaczało, absolutnie nie zmieniało miejsca i chociaż one biegły tak szybko, Ala miała wrażenie, że ani jednego drzewa jeszcze nie minęły.

— Czyżby to wszystko jednocześnie poruszało się z nami? — myślała przerażona Ala, a Królowa, najwidoczniej odgadując jej myśli, zawołała:

— Prędzej! Nie rozmawiaj teraz!

Przecież Ala nie miała najmniejszego zamiaru rozmawiać. Przeciwnie, czuła teraz, że nigdy już chyba mówić nie będzie mogła, bo nawet odetchnąć nie była w stanie, a Królowa wciąż wołała: „Prędzej! Prędzej!” i ciągnęła ją za sobą coraz energiczniej.

— Czy już mamy niedaleko? — zdecydowała się wyszeptać Ala zadyszanym głosem.

— Niedaleko! — powtórzyła Królowa. — Biegniemy dopiero dziesięć minut! Prędzej! — i biegły znowu przez pewien czas w milczeniu, tylko wiatr szumiał w uszach Ali i zdawało jej się, że za chwilę wydrze jej wszystkie włosy z głowy.

— Jeszcze! Jeszcze! — wołała Królowa. — Prędzej! Prędzej! — i biegły tak szybko, że wreszcie uniosły się w powietrze, nie dotykając prawie stopami ziemi, aż nagle, gdy Ala już prawie traciła przytomność, zatrzymały się i padły na ziemię, wielce wyczerpane, nie mogąc złapać tchu.

Królowa oparła się o drzewo i rzekła łagodnie:

— Musisz teraz trochę odpocząć.

Ala rozejrzała się dokoła ze zdziwieniem.

— Jakto, zdaje mi się, że przez cały czas byłyśmy pod tem drzewem! Przecież wszystko jest tutaj takie same, jak było przedtem!

— Oczywiście, że takie same — odparła Królowa. — A cobyś chciała?

— Przecież w naszym kraju — wyszeptała Ala, dysząc jeszcze ciągle — gdy się biegnie tak szybko, widzi się coraz to nowe rzeczy.

— Dziwny jest ten wasz kraj! — rzekła pogardliwie Królowa. — Tutaj jest całkiem inaczej. Choć się biegnie bardzo szybko, zawsze pozostaje się na tem samem miejscu. Jeśli chcesz przenieść się na inne miejsce, musisz biec jeszcze dwa razy prędzej!

— Już na to bym się nie zdobyła — westchnęła Ala. — Wolę już raczej tu pozostać, tylko okropnie mi gorąco i mam straszne pragnienie.

— Wiem na co masz teraz ochotę! — uśmiechnęła się Królowa, wyjmując z kieszeni małe pudełeczko. — Zjesz sucharek?

Ala pomyślała, że byłoby nieładnie powiedzieć „Nie”, chociaż na sucharek absolutnie nie miała apetytu. Wzięła go jednak i zaczęła jeść powoli. Sucharek był strasznie twardy i Ali przyszło na myśl, że gotowa się nim udławić.

— Przez ten czas, gdy ty się pokrzepisz — oświadczyła Królowa — ja będę robić pomiary. — I wyjęła z kieszeni długą wstążkę, podzieloną na cale i zaczęła mierzyć ziemię, wtykając małe kołeczki od czasu do czasu.

— Przy końcu dwóch yardów — rzekła, wtykając kołeczek dla zaznaczenia odległości — wskażę ci kierunek. Zjesz jeszcze jeden sucharek?

— Nie, dziękuję — zawołała Ala. — Ten mi zupełnie wystarczy!

— Pragnienie bardzo ci dokucza? — zapytała Królowa.

Ala nie wiedziała, co ma odpowiedzieć, lecz na szczęście Królowa na odpowiedź nie czekała, tylko mówiła dalej:

— Przy końcu trzech yardów poraz drugi wskażę ci kierunek, abyś nie zapomniała. Przy końcu czterech — powiem ci „dowidzenia”, a przy końcu piątego yardu odejdę!

Tymczasem wetknęła już wszystkie kołeczki, a Ala przyglądała się temu z wielkiem zainteresowaniem, poczem obydwie poczęły iść w stronę głębokiego rowu.

Przy kołeczku oznaczającym drugi yard Królowa odwróciła się i rzekła:

— Pionek przechodzi w pierwszym ruchu przez dwa pola, o ile wiesz. A zatem przejdziesz bardzo szybko przez Trzecie Pole — byłoby najlepiej, żebyś przejechała pociągiem — wkrótce znajdziesz się w Czwartem Polu. To pole właśnie należy do Klopsa i Klapsa, jest ono najbardziej mokre. Szóste Pole należy do Wańki-Wstańki. Ale nie robisz żadnej uwagi?

— Nie... nie wiem, czy powinnam — wyszeptała Ala z przestrachem.

— Powinnaś była powiedzieć — zawołała Królowa tonem nagany — „Bardzo łaskawa jesteś dla mnie, że mi to wszytko mówisz”, tyś się jednak na to nie zdobyła. Siódme Pole jest całe porośnięte lasem, lecz jeden z Koników wskaże ci drogę, a w Ósmem Polu i ty już będziesz Królową, wyprawimy wówczas wielką ucztę i będzie ogromnie wesoło!

Ala wstała, dygnęła i usiadła napowrót.

Przy następnym kołeczku Królowa zwróciła się do niej znowu i tym razem powiedziała:

— Mów po francusku, gdy nie będziesz mogła znaleźć jakiegoś angielskiego określenia, odwracaj stopy ku stronie zewnętrznej, jak będziesz szła i pamiętaj kim jesteś!

Teraz już nie czekała aż Ala dygnie, lecz skierowała się śpiesznie do następnego kołeczka, przy którym odwróciła się na chwilę, aby powiedzieć „dowidzenia”, poczem przyśpieszyła kroku.

Jak to się stało, Ala pojęcia nie miała, lecz właśnie, gdy Królowa dotarła do ostatniego kołeczka, Ala nagle straciła ją z oczu. Czy rozpłynęła się w powietrzu, czy też wbiegła śpiesznie do lasu („a biec potrafiła!” przyszło na myśl Ali), trudno było odgadnąć, lecz zniknęła i Ala poczęła sobie przypominać, że była przecież Pionkiem i że wkrótce nadejdzie pora, kiedy trzeba będzie zrobić pierwszy ruch.

# 

# ROZDZIAŁ TRZECI. ZWIERCIADLANE OWADY

Oczywiście najprzód należało rozejrzeć się po okolicy, przez którą miała wędrować.

— Zupełnie mi to przypomina naukę geografji — pomyślała Ala, wznosząc się na palce, aby móc widzieć jaknajdalszą przestrzeń. — Głównych rzek wcale niema. Główne góry — jest tylko jedna, lecz wątpię, czy posiada jakąś nazwę. Główne miasta — co to są za stworzenia, które tam niżej robią miód? Nie mogą to być pszczoły, bo przecież nikt jeszcze nie mógł zobaczyć pszczoły na odległość mili...

Przez pewien czas stała w milczeniu, obserwując brzęczącego wśród kwiatów owada, który zanurzał co pewien czas długi ryjek, „jakby był prawdziwą pszczołą”, myślała Ala.

Ten owad mógł być wszystkiem, tylko nie prawdziwą pszczołą. W rzeczywistości był to słoń — jak Ala wkrótce skonstatowała, chociaż sama myśl o tem w pierwszej chwili zaparła jej oddech w piersiach.

— I jakie to muszą być olbrzymie kwiaty! — wpadła po chwili na pomysł. — Wyglądają, jak chatki pozbawione dachów, a te ule — cóż za dziwny gatunek miodu muszą robić te owady! Zejdę chyba nadół — nie, jeszcze teraz nie pójdę — myślała, przystając nagle i usiłując znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla swego nieoczekiwanego onieśmielenia. — Nie mogłabym przecież zejść nadół i znaleźć się tam wśród nich, nie mając porządnej długiej gałęzi, którą bym się mogła bronić. Jakie to będzie zabawne, jak mnie zapytają, czy mi się podoba ten spacer. Wówczas muszę powiedzieć: „Ach, owszem, bardzo mi się podoba...” (i w tej samej chwili przyszło jej nagle do głowy), „tylko tu tyle kurzu i tak strasznie gorąco i słonie tak boleśnie kąsają!”

— Lepiej będzie, jak zejdę nadół inną drogą — postanowiła po chwili — a te słonie, to może później odwiedzę. Zresztą takbym chciała dostać się do Trzeciego Pola!

Usprawiedliwiając się w ten sposób, zbiegła po zboczu pagórka i przeskoczyła pierwszy z sześciu wąskich strumyków.

— Proszę bilety! — zawołał konduktor, zaglądając oknem. W tej samej chwili wszyscy wyciągnęli bilety, a pasażerów było mnóstwo, wyglądali zupełnie, jak ludzie i wypełniali cały przedział.

— W porządku! Ty pokaż swój bilet, dziecko! — zawołał konduktor, spoglądając gniewnie na Alę.

I nagle wszystkie głosy zawołały razem („niczem chóralny śpiew,” pomyślała Ala):

— Nie daj mu tak długo czekać, dziewczynko! Przecież każda stracona minuta przedstawia dla niego wartość tysiąca funtów!

— Ale ja nie mam biletu — szepnęła Ala przerażonym głosem. — Tam, skąd jadę, nie było wcale kasy biletowej.

I znowu zgodny chór głosów zawołał:

— Nie było kasy biletowej tam, skąd wyjechała. Ziemia w kraju, z którego przybyła, przedstawia wartość tysiąca funtów za każdy cal kwadratowy!

— Proszę się nie tłumaczyć — zawołał konduktor. — Trzeba było kupić bilet u maszynisty.

I znowu rozbrzmiał w przedziale chór głosów:

— Trzeba było kupić u tego, który prowadzi lokomotywę. Przecież sam dym jest wart tysiąc funtów za każde dmuchnięcie!

W tej chwali Ala pomyślała: — Niema sensu dalej o tem mówić.

Tym razem głosy się już nie odezwały, chociaż milczała, lecz ku jej wielkiemu zdziwieniu wszyscy pasażerowie poczęli myśleć chórem (mam nadzieję, że rozumiecie, co znaczy „myśleć chórem”, bo ja muszę przyznać, że absolutnie tego nie rozumiem):

— Lepiej wogóle nic nie mówić. Każde słowo przedstawia wartość tysiąca funtów!

— Będę chyba przez całą noc śniła o tych tysiącach! — pomyślała Ala.

Przez cały czas konduktor patrzył na nią, najprzód przez teleskop, potem przez mikroskop, a wkońcu przez zwykłą lornetkę teatralną. Wreszcie przyjrzawszy jej się dokładnie, powiedział:

— Jedziesz w nieprawidłowym kierunku — poczem zatrzasnął okno i odszedł.

— Takie młode dziecko — odezwał się jegomość siedzący naprzeciw (a miał ubranie uszyte z białego papieru) — powinno wiedzieć, w którym kierunku jedzie, nawet jeżeli nie zna swego imienia.

Kozioł, który siedział tuż przy jegomościu w bieli, przymknął oczy i zawołał donośnym głosem:

— Powinna była znać drogę do kasy biletowej, jeżeli nawet nie zna alfabetu!

Obok Kozła siedział Chrząszcz (dziwny to był przedział, zapełniony dziwnymi pasażerami) a ponieważ prawo nakazywało, że każdy pasażer musiał odezwać się pokolei, teraz on się właśnie odezwał:

— Trzeba ją będzie wysłać stąd bagażem!

Ala nie widziała, kto siedział obok Chrząszcza, lecz po chwili usłyszała chrapliwy głos:

— Zmieniają lokomotywę... — powiedział ten głos i nagle umilkł.

— Ten głos przypomina rżenie konia — pomyślała Ala i nagle tuż nad swojem uchem usłyszała cieniutki głosik:

— Lepiej nie rób żartów na temat konia, uprzedzam cię.

A później, z dalszej odległości łagodny głos powiedział:

— Powinna nosić na plecach napis „Błagam o opiekę”...

Nie minęła jeszcze sekunda („ileż tu pasażerów jest w tym przedziale!” pomyślała Ala), gdy ktoś się odezwał znowu:

— Trzeba ją wysłać posyłką pocztową, w skrzynce napewno się nie zadusi...

— Trzeba ją wysłać pośpieszną depeszą...

— Najlepiej byłoby, żeby przez całą dalszą drogę sama ciągnęła pociąg...

I coraz to ktoś nowy w ten sposób się odzywał.

Lecz jegomość w ubraniu z białego papieru pochylił się naprzód i szepnął jej do ucha:

— Nie zważaj na to, co wszyscy mówią, kochanie, lecz kupuj powrotny bilet za każdym razem, gdy pociąg się tylko zatrzyma.

— Ale poco? — oburzyła się Ala zniecierpliwiona. — Ja wcale tym pociągiem jechać nie chciałam. Byłam przed chwilą w lesie i bardzo pragnę tam wrócić.

— Lepiej nie żartuj — ostrzegł ją cieniutki głosik tuż za plecami. — I tak już z tego nic nie będzie.

— Czemu tak kąsasz? — zawołała płaczliwie Ala, oglądając się na wszystkie strony, aby się przekonać, skąd cieniutki głosik pochodził. — Jeżeli tak ci bardzo chodzi o te żarty, to dlaczego sam nie żartujesz?

Cieniutki głosik westchnął głęboko, musiał być bardzo nieszczęśliwy i Ala odczuła już dlań odrobinę litości.

— Musi być bardzo biedny, skoro wzdycha tak, jak ludzie! — pomyślała.

Lecz w rzeczywistości westchnienie to było bardzo cichutkie i napewno Ala nie słyszałaby go zupełnie, gdyby ów cieniutki głosik nie wzdychał tuż nad jej uchem. Skutek był taki, że westchnienie to połechtało ją w ucho i odrazu przestała zupełnie myśleć o nieszczęściu tego biednego małego stworzenia.

— Wiem, że jesteś przyjacielem — powiedział po chwili cieniutki głosik — drogim, starym przyjacielem. Napewno nie wyrządzisz mi krzywdy, chociaż jestem owadem.

— A jakim owadem? — zapytała Ala z odrobiną lęku. W gruncie rzeczy pragnęła wiedzieć, czy owad ten kąsa, lecz przyszło jej na myśl, że takie pytanie byłoby bardzo niegrzeczne.

— Jestem... — zaczął cieniutki głosik, lecz zagłuszył go gwizd lokomotywy i wszyscy nagle podskoczyli z przestrachu, nie wyłączając samej Ali.

Koń, który wytknął głowę przez okno, cofnął się spokojnie i rzekł:

— To tylko strumyk, który musieliśmy przeskoczyć.

Wszyscy zadowolnili się tem wyjaśnieniem, tylko Ala zadrżała na samą myśl, że pociąg przeskakuje strumyki.

— Ale dzięki temu prędzej dostanę się do Czwartego Pola! — pomyślała w duchu.

Po chwili uczuła, że wagon podnosi się wgórę i w przestrachu kurczowo chwyciła się czegoś, co wyczuła pod ręką i co, jak się okazało, było brodą Kozła.

Lecz broda zdawała się rozpływać, gdy jej tylko dotknęła i gdy Ala otworzyła oczy, skonstatowała, że siedzi spokojnie pod drzewem, a na gałązce tuż nad nią kołysze się Komar (był to właśnie ów owad, który do niej w przedziale przemawiał), i wachluje ją swemi przezroczystemi skrzydełkami.

Był to naprawdę wyjątkowo duży Komar. „Wygląda, jak spory kurczak,” pomyślała Ala. Teraz już nie odczuwała przed nim takiego lęku, bo przecież przedtem rozmawiali z sobą dość długo.

— Więc ty nie wszystkie owady lubisz? — zapytał Komar tak spokojnie, jakby się w międzyczasie nic nie stało.

— Owszem, lubię je, gdy potrafią mówić — odparła Ala. — Ale w kraju, z którego przybywam, owady nigdy nie mówią.

— A jakie są owady w kraju, z którego przybywasz? — zapytał Komar.

— Właściwie, to ich dokładnie nie rozróżniam — przyznała się Ala — bo przeważnie boję się owadów, szczególnie tych większych. Ale mogę ci wymienić nazwy niektórych.

— A czy rozumieją, jak się je woła po imieniu? — zapytał Komar obojętnie.

— Nigdy żadnego z nich nie wołałam.

— To poco mają się nazywać — zdziwił się Komar — jeżeli własnych imion nie znają?

— Nazwy te nie są dla nich — tłumaczyła Ala — tylko dla ludzi, żeby je mogli odróżnić. Gdyby nie to, to poco wogóle przedmioty miałyby nazwy?

— Właśnie zupełnie tego nie rozumiem — zaśmiał się Komar. — Tam dalej, w lesie niema wogóle nazw. Ale wymień mi nazwy tych swoich owadów, lepiej nie tracić czasu.

— No, więc mamy Konika Polnego — zaczęła Ala, wyliczając owady na palcach.

— Wspaniale — ucieszył się Komar. — Tam, pod krzakiem będziesz mogła zobaczyć Konika Polnego na biegunach, jak się zbliżysz nieco. Cały jest zrobiony z drzewa i porusza się, skacząc z gałęzi na gałąź.

— A czem żyje? — zapytała z zaciekawieniem.

— Sokiem z drzew i trocinami — odpowiedział Komar. — Ale mów dalej.

Ala spojrzała z wielkiem zainteresowaniem na Konika Polnego na biegunach i przyszło jej na myśl, że musiał być właśnie świeżo pomalowany, bo wyjątkowo był czysty i ślicznie połyskiwał. Po chwili zaczęła znowu wyliczać:

— Później mamy Jętkę...

— Spójrz na tę gałązkę nad głową — przerwał jej Komar — a zobaczysz tam Jętkę Kąśliwą. Tułów ma z ciasta śliwkowego, skrzydełka z liści ostrokrzewu, a głowę z rodzynki napęczniałej w spirytusie.

— A czem się żywi? — zapytała znowu Ala.

— Kaszką i pasztetem — odpowiedział Komar — a gniazdko swe wije w szkatułce gwiazdkowej.

— Później mamy motyla — ciągnęła dalej Ala, przyjrzawszy się już dokładnie owadowi z rodzynkową głową.

— Przyklęknij tutaj — odezwał się Komar tak tajemniczym głosem, że Ala aż odskoczyła. — Zaraz zobaczysz naszego motyla. Skrzydła ma z cieniutkich kawałków chleba z masłem, tułów ze skórki chleba, a głowę z kostki cukru.

— I czem się żywi?

— Lekką herbatą ze śmietanką.

Nowe zagadnienie powstało w główce Ali.

— A jeżeli niema herbaty? — zapytała z żalem.

— To wówczas oczywiście musi umrzeć.

— Ale to się chyba bardzo często zdarza — zauważyła Ala w zamyśleniu.

— Zdarza się zawsze — mruknął ponuro komar.

Potem Ala milczała przez chwilę, rozpatrując to wszystko, czego się dowiedziała. Komar tymczasem zabawiał się fruwaniem tuż nad jej głową, poczem usadowił się znowu na gałązce i zapytał:

— Przypuszczam, że nie chciałabyś utracić swego imienia?

— Oczywiście, że nie — rzekła Ala, zalękniona dziwnie.

— Nie wiem dokładnie — ciągnął dalej Komar tonem obojętnym — tylko tak myślę, jakby to było wygodnie, gdybyś chciała wrócić do domu, nie mając imienia! Naprzykład, gdyby nauczycielka chciała cię zawołać na lekcje, musiałaby powiedzieć: „Chodź tutaj...” i musiałaby na tem skończyć, bo nie wiedziałaby jakiem cię nazwać imieniem, a ty oczywiście, nie mając imienia, mogłabyś wcale nie przyjść.

— Jestem pewna, że to się nigdy nie stanie — rzekła Ala. — Ze względu na brak imienia, nauczycielka napewnoby mnie z lekcji nie zwolniła. Gdyby nawet nie mogła sobie mego imienia przypomnieć, to zawołałaby na mnie „panienko”, jak zawsze mówi do mnie służba.

— Tak, ale jak zawoła „panienko” i nie powie nic więcej — zauważył Komar — będziesz mogła udać, że nie słyszysz i dzięki temu lekcje cię ominą. To będzie dopiero kawał! Bardzo byłbym rad, gdyby ci się to udało.

— Dlaczego byłbyś z tego zadowolony? — zdziwiła się Ala. — Przecież taki postępek z mojej strony byłby bardzo nieładny.

Ale Komar westchnął tylko głęboko, a dwie duże łzy spłynęły mu po policzkach.

— Nie powinieneś żartować w ten sposób — zwróciła mu Ala uwagę — jeżeli takie żarty tak bardzo cię martwią.

I znowu usłyszała głębsze jeszcze westchnienie i tym razem westchnienie to widocznie spłoszyło Komara, bo gdy obejrzała się, nie dostrzegła już nic na gałązce, a zmęczona długiem siedzeniem pod drzewem, podniosła się i poczęła iść dalej.

Wkrótce dotarła do otwartego pola, które z jednej strony otaczał las, a las ten wyglądał bardziej ponuro, niż tamten, z którego wyszła i odczuła nagle dziwny lęk i zawahała się, czy ma wejść do tego lasu. Jednakże po zastanowieniu, postanowiła pokonać przerażenie.

— Przecież wrócić nie mogę — pomyślała w duchu, a to była jedyna droga, jaka mogła ją zaprowadzić do Ósmego Pola.

— To musi być właśnie ten las — szepnęła do siebie w zamyśleniu — w którym przedmioty nie mają absolutnie nazw. Ciekawa jestem, co się stanie z mojem imieniem, z chwilą, gdy tam wejdę? Nie miałabym ochoty utracić imienia, bo wówczas musiałabym znaleźć sobie jakieś inne, a napewno to inne byłoby bardzo brzydkie. Ale zabawne byłoby, gdybym usiłowała znaleźć jakieś stworzenie, które nosiłoby moje stare imię! Wyglądałoby to zupełnie, jak takie ogłoszenie, które ludzie dają, gdy zginie pies: „Na imię mu „Amor”, na obroży napis...” I pomyśleć tylko, że jakieś stworzenie ni stąd ni zowąd, miałoby imię „Ala”. Ale przecież nie każde stworzenie jest takie mądre, jak człowiek.

Poczęła kierować się w stronę lasu, który wyglądał bardzo chłodno i mrocznie.

— Ale przyjemnie tu być musi — zauważyła, wchodząc między drzewa — gdy się po takim upale wchodzi do... do czego? — zadrżała nagle, zaskoczona tem, że nie może znaleźć odpowiedniego określenia — Trzeba usiąść pod... pod... tem! — dotknęła dłonią pnia drzewa. — Jakto się nazywa, czyż zapomniałam? Przecież to musiało mieć jakąś nazwę, ale nie mogę jej sobie w żaden sposób przypomnieć!

Stała w milczeniu przez chwilę, głęboko zamyślona.

— Coś się naprawdę ze mną dzieje! A kim ja jestem? Trzeba sobie przypomnieć koniecznie! Trzeba się zmusić do przypomnienia! — Lecz to zmuszanie nie przydało się na nic i w główce Ali powstawał coraz większy zamęt. — Jestem pewna, że moje imię rozpoczynało się na L!

Nagle dojrzała wędrującą po lesie małą sarenkę, która spojrzała na nią szeroko przerażonemi oczami.

— Chodź tutaj! Chodź tutaj! — zawołała Ala, wyciągając rękę ku sarence. Sarenka cofnęła się o krok i przystanęła znowu, patrząc na dziewczynkę.

— Jak się nazywasz? — odezwała się wreszcie Sarenka, a miała wyjątkowo miękki i pieszczotliwy głos.

— Właśnie chciałabym sobie przypomnieć! — pomyślała Ala, głośno zaś odpowiedziała ze smutkiem: — Teraz nazywam się „nic”.

— Pomyśl raz jeszcze — poradziła Sarenka — może sobie przypomnisz.

Ala pomyślała, lecz na nic się to nie zdało.

— A może ty mi powiesz, jak się nazywasz? — zagadnęła nieśmiało. — Może w ten sposób i ja sobie przypomnę.

— Powiem ci chętnie, jeśli zbliżysz się trochę do mnie — odparła Sarenka. — Tutaj i ja nie przypomnę sobie mego imienia.

Poszły więc razem wgłąb lasu. Ala objęła Sarenkę za szyję i doszły tak do obszernej polanki, na której Sarenka podniosła głowę wgórę i uwolniła się z uścisku Ali.

— Ja jestem Sarenka! — zawołała uradowanym głosem. — Ach, mój Boże! przecież ty jesteś dzieckiem człowieka!

I nagle lęk odzwierciadlił się w pięknych brunatnych oczach Sarenki i poczęła uciekać w panicznym strachu.

Ala spoglądała za nią, bliska płaczu, że utraciła tak miłą towarzyszkę wędrówki.

— Ale na szczęście przypomniałam sobie swoje imię — pocieszała się drżącym głosem. — Nazywam się Ala... Ala, żeby tylko nie zapomnieć. A teraz którędy mam pójść dalej?

Nietrudno było odpowiedzieć na to pytanie, bo przez polankę prowadziła tylko jedna droga, na której znaczyły się jakieś dziwne ślady.

— Pójdę tędy — postanowiła Ala — a potem dopiero zastanowię się, gdy drogi będą się rozdzielać.

Lecz droga jedna i ta sama biegła wciąż dalej. Ala szła przez dłuższy czas spokojnie i gdy doszła wreszcie do dróg rozstajnych, uspokoiła się jeszcze bardziej, bo dostrzegła dwa wskaźniki z napisami. Na jednym z nich przeczytała: „TĘDY DO DOMU KLOPSA”, a na drugim: „TĘDY DO DOMU KLAPSA”.

— Prawdopodobnie — uśmiechała się do siebie — obydwaj oni mieszkają w jednym domu! Ciekawe, dlaczego dotychczas nie przyszło mi to na myśl. Ale nie zabawię tam długo. Zapytam tylko „Jak się macie”? i poproszę, aby mi wskazali ścieżkę, którą mogłabym wyjść z lasu. Żebym tylko zdążyła dojść do Ósmego Pola, zanim się zrobi ciemno!

Powędrowała więc dalej, szepcząc ustawicznie coś do siebie, aż wreszcie dotarła do ostrego zakrętu i dostrzegła dwóch grubych małych ludków, których widok przyprawił ją o chwilowy lęk. Po sekundzie jednak odzyskała równowagę, orjentując się, kim byli ci ludkowie.

# 

# ROZDZIAŁ CZWARTY. KLOPS I KLAPS

Stali pod drzewem obejmując się za szyję i Ala natychmiast domyśliła się, który z nich jak się nazywa, bo jeden miał na kołnierzu napis „Klops”, a drugi „Klaps”.

Stali tak spokojnie, że przez chwilę miała wrażenie, iż widzi przed sobą dwa nieżywe posążki i miała już obejść ich dokoła, gdy nagłe usłyszała głos, pochodzący z krtani tego, który miał na kołnierzu napis „Klops”.

— Jeżeli sądzisz, że jesteśmy zrobieni z wosku — rzekł — to powinnaś za oglądanie nas zapłacić. Woskowych figurek nie można oglądać darmo. To się nie praktykuje!

— Przeciwnie — dorzucił drugi, który miał na kołnierzu napis „Klaps”, — Jeżeli uważasz, że jesteśmy żywi, to powinnaś do nas przemówić.

— Jest mi naprawdę bardzo przykro — wyszeptała Ala. Nie mogła się zdobyć na nic więcej, bo jakaś stara piosenka zadźwięczała jej nagle w uszach, niby dźwięk dzwoneczka i całkiem mimowoli musiała zaśpiewać głośno:

*„Bratu Klopsowi braciszek Klaps*

*Grzechotkę wprost z pod ręki — haps!*

*I uciekł z nią, i tak się bawił,*

*Że same strzępki z niej zostawił.*

*Gdy to zobaczył braciszek Klops,*

*Dogóry aż podskoczył — hops!*

*— Za to. coś zrobił z mą zabawką,*

*Wnet zbiję cię na kwaśne jabłko!*

*Braciszek Klaps dogóry skoczył*

*I tak się śmieje w żywe oczy:*

*— I cóż, żem ci grzechotkę popsuł?*

*Nie boję się smarkatych Klopsów!*

*Wtem słychać z nieba straszny huk!*

*Sfruwa na ziemię Czarny Kruk.*

*Zdjął obu braci strach okrutny*

*I zapomnieli o swej kłótni”.*

— Wiem o czem myślisz — rzekł Klops — ale wiedz o tem, że wcale tak nie jest.

— Przeciwnie — podchwycił Klaps — gdyby tak było, należałoby się z tem pogodzić, lecz skoro tak nie jest, tem lepiej. Taka jest moja logika.

— Właśnie myślałam o tem — zaczęła Ala bardzo grzecznie — która byłaby najlepsza droga, żeby nią wyjść z tego lasu, bo przecież robi się już ciemno. Czy zechcielibyście mi łaskawie powiedzieć?

Lecz pulchni mali ludkowie spojrzeli tylko wzajemnie na siebie i uśmiechnęli się. Wyglądali zupełnie, jak para dużych uczniaków i Ala nie mogła się oprzeć temu, żeby wskazać palcem na Klopsa i powiedzieć „Pierwszy uczeń”!

— Cicho! — zawołał Klops porywczo i zaraz napowrót zacisnął wargi.

— Drugi uczeń! — rzekł Ala, wskazując Klapsa i odrazu była przygotowana na to, że usłyszy od niego jedno słowo „Przeciwnie!” co też istotnie powiedział.

— Odrazu niedobrze zaczęłaś! — zawołał Klops. — Gdy się składa komuś wizytę, pyta się naprzód „Jak się masz?” i podaje się rękę!

W tej samej chwili obydwaj bracia dali sobie wzajemnie potężnego szturchańca i wyciągnęli do siebie dłonie, które gorąco sobie uścisnęli.

Ala nie miała ochoty żadnemu z nich podawać ręki, lękając się, że jeżeli pierwszemu Klopsowi dłoń uściśnie, obrazi Klapsa, w przeciwnym znów wypadku, Klops gotów się czuć dotknięty. Usiłując więc pokonać tę trudność, wyciągnęła jednocześnie ręce do obydwóch. W następnej chwili wszyscy troje poczęli kręcić się w kółko. Wyglądało to zresztą całkiem naturalnie (jak sobie później Ala przypominała), i nie zdziwiła się zupełnie, usłyszawszy nagle jakąś muzykę. Muzyka ta płynęła jakby z drzewa, pod którem tańczyli i Ala miała wrażenie, że to gałęzie pocierały się jedna o drugą, jakby ktoś smyczkiem pociągał po strunach skrzypiec.

— Ale to było naprawdę bardzo zabawne — opowiadała potem Ala, gdy zdawała relację swej siostrze z tych przygód — nagle usłyszałam, że całkiem mimowoli śpiewam „Tańczymy dookoła krzewu morwy”. Nie wiem kiedy śpiewać zaczęłam, lecz zdawało mi się, że śpiewam już od bardzo dawna!

Dwaj tancerze Ali byli bardzo grubi, to też zmęczyli się wkrótce.

— Cztery okrążenia w tańcu zupełnie wystarczą — wyszeptał zadyszany Klops i obydwaj taksamo nagle przestali tańczyć, jak przed chwilą zaczęli. Muzyka też w tym samym momencie ucichła.

Później obydwaj bracia wypuścili z uścisku ręce Ali i nastała chwila ciszy, bo Ala nie wiedziała, jak rozpocząć rozmowę z ludkami, z którymi przed chwilą tańczyła.

— Nie wypada teraz zapytać „Jak się macie?” — tłumaczyła sobie w duchu. — Przecież już pierwszą chwilę odwiedzin mam dawno poza sobą.

— Mam nadzieję żeście się bardzo nie zmęczyli? — zauważyła wreszcie.

— Absolutnie i dziękujemy ci serdecznie za to pytanie — rzekł Klops.

— Jesteśmy ci bardzo obowiązani! — dorzucił Klaps. — Czy lubisz poezje?

— T... tak, owszem lubię... niektóre wiersze — odpowiedziała Ala z powątpiewaniem. — Czy zechcecie mi powiedzieć, którą drogą będę mogła wyjść z lasu?

— Co mam jej zarecytować? — zapytał Klaps, spoglądając na Klopsa pełnemi przywiązania oczami, jakby nie zauważył pytania Ali.

— „Mors i Cieśla” będzie najdłuższe — odparł Klops, darząc swego brata wymownym szturchańcem.

I nagle Klaps zaczął deklamować:

„Świeciło słońce..”.

Tutaj Ala odważyła się mu przerwać.

— Ależ to jest bardzo długie — rzekła jaknajgrzeczniej — czy nie zechcielibyście przedtem powiedzieć mi, jaką drogą...

Klaps uśmiechnął się łagodnie i zaczął znowu.

*Świeciło słońce ponad morzem,*

*Świeciło z całej mocy —*

*Srebrzyste fale nienajgorzej*

*Poblask słoneczny złocił.*

*A było to o dziwnej porze:*

*Dokładnie o północy.*

*Leniwie jaśniał poprzez cienie*

*Księżyc, ze smutku biały,*

*I wołał: „Słońce, zejdź pod ziemię!*

*Dość świecisz przez dzień cały.*

*Ja też chcę świecić — miej sumienie!*

*Pójdź sobie spać na skały!”*

*Dokoła morze mokre było*

*I mokra w morzu woda —*

*A piasek suchy, że aż miło,*

*I w niebie wkrąg pogoda.*

*A wkoło ptaków ani znaku —*

*Poprostu wielka szkoda.*

*Mors obok Cieśli ręka w rękę*

*Szli i płakali rzewnie.*

*Piasek ich parzył w stopy miękkie*

*I tak wzdychali śpiewnie:*

*„Gdybyż choć światła ociupeńkę,*

*Byłoby raźniej pewnie!”*

*„Gdyby sto dziewic przez dni tysiąc*

*Czyściło niebo szmatką —*

*Byłoby jaśniej. Mógłbym przysiąc:*

*Tak jasno, że aż gładko!”*

*„Wątpię” — rzekł Cieśla, smętnie dysząc.*

*„Wolałbym niebo z siatką”.*

*„Ostrygi lube” — Mors zawoła —*

*„Chodźcież na spacer z nami!*

*Pusto i smutno dookoła.*

*Napróżno was szukamy.*

*Każdy z nas tylko dwie wziąć zdoła,*

*Bo więcej rąk nie mamy”.*

*Starsza Ostryga głowę chowa*

*Do muszlowego łoża,*

*Nie mówiąc w strachu ani słowa,*

*Aby jej kto nie pożarł.*

*Widać wyraźnie, że gotowa*

*Spać dalej na dnie morza.*

*Ostrygi młodsze główki wzniosły:*

*Bardzo się z drogi cieszą.*

*Że nie uparte są, jak osły,*

*Odrazu całą rzeszą,*

*Choć nóg nie mają, jednak poszły.*

*Drobniutkim kroczkiem pieszo.*

*Po cztery wyszły z morskiej toni,*

*Ujęły się za ręce,*

*I jedna czwórka drugą goni —*

*I coraz więcej, więcej...*

*Aż zato Mors zadowolony*

*Coś mruknął im w podzięce.*

*A gdy już razem uszli z milę*

*Po morskim brzegu nocą —*

*Mors z Cieślą siedli sobie chwilę*

*Podumać i odpocząć.*

*Ostrygi młode grzecznie wtyle,*

*Po brzuszki w piasku krocząc.*

*„Czas chyba” — rzecze Mors — „pogadać*

*O tem, co prawda święta:*

*O butach, burzach, czekoladach,*

*Kapuście i okrętach,*

*Oraz skąd skrzydła ptak posiada,*

*A właśnie nie prosięta?”*

*Ostrygi na to rzekły chórem:*

*„Wytchnienia, Morsie miły!*

*Uważ, że są wśród nas niektóre,*

*Co stać nie mają siły!”*

*„Słusznie” — rzekł Cieśla — „a powtóre*

*Bardzoście nas zmęczyły”.*

*„Więc cóż?” — powiada Mors do Cieśli —*

*(a głos ma słodko-ostry).*

*„Warto, abyśmy toast wznieśli*

*Za smak i zdrowie Ostryg.*

*Bardzo nam będzie miło, jeśli*

*Gotoweście, o siostry!”*

*„Tylko nie zjedzcie nas, kochani” —*

*Pisną Ostrygi drżące —*

*„Bo wtedy wasza grzeczność na nic*

*I będzie wstyd pod słońcem!”*

*„Noc piękna, gładka, jak aksamit” —*

*Rzekł Mors — „a gwiazd tysiące!*

*Bardzo to ładnie z waszej strony,*

*Żeście tu przyszły do nas,*

*Czyście wzruszone? Jam wzruszony...”*

*A Cieśla: „Pałko ty szalona!*

*Daj jeszcze chleba ze trzy glony:*

*Kolacja jest zbyt słona”.*

*„Smutnie” — Mors znowu — „wprost nieładnie,*

*Aż się rumienię cały!*

*Że je poprostu zjeść wypadnie...*

*A tak się nabiegały!”*

*„Daj masła!” — prosi Cieśla ładnie —*

*„I nie bądź tak niedbały”.*

*„Płaczę” — rzekł Mors — „nad waszym losem!*

*Nie będę spał po nocach!”*

*I szlochał, i pociągał nosem,*

*I chustkę miał przy oczach.*

*A Cieśla nad muszelek stosem*

*Wzdychał, że noc urocza.*

*„Chciałbym choć jedną mieć Ostryżkę,*

*By jej podziękę złożyć*

*Za noc, za spacer wśród gwiazd iskier...*

*Już chodźmy! Sen mnie morzy!”*

*Lecz znikły już Ostrygi wszystkie:*

*Cieśla je z Morsem spożył.*

— Stanowczo wolę Morsa — zauważyła Ala — bo chociaż żal mu było biednych ostryg.

— Ale zjadł o wiele więcej od Cieśli — uśmiechnął się Klaps. — Widzisz, zasłaniał się cały czas chusteczką, aby Cieśla nie mógł liczyć, ile ostryg zjada. Przeciwnie.

— Bardzo było mądrze z jego strony! — Ala wydęła pogardliwie usta. — Wobec tego wolę Cieślę, skoro nie zjadł tak dużo, jak Mors.

— Ale Cieśla zjadł tyle, ile mógł — odezwał się Klops.

Zagadka była trudna do rozwiązania. Dopiero po chwili namysłu Ala rzekła:

— Dobrze! Uważam, że obydwaj byli bardzo niemili... — W tej chwili zadrżała przejęta lękiem, słysząc jakiś szmer, który sprawiał wrażenie sapania wielkiej parowej maszyny, znajdującej się gdzieś w pobliżu, chociaż Ala jednocześnie podejrzewała, że sapać tak musiało jakieś dzikie zwierzę. — Czy są tutaj w pobliżu lwy albo tygrysy? — zapytała nieśmiało.

— To tylko Czarny Król tak chrapie — uświadomił ją Klaps.

— Zbliż się i spójrz na niego! — zawołali obydwaj bracia i chwycili Alę za ręce, pociągając ją w stronę śpiącego Króla.

— Czyż to nie jest miły widok? — zapytał Klops.

Ala byłaby nieszczera, gdyby przyznała mu słuszność. Król miał na głowie wysoką czerwoną czapkę, zakończoną chwastem i leżał zwinięty w kłębek, głośno chrapiąc.

— Chrapie tak, że mu gotowa głowa odpaść! — zauważył z uśmiechem Klops.

— Ale gotów się zaziębić, leżąc tak na wilgotnej trawie — zaniepokoiła się Ala, która z natury była bardzo rozumną dziewczynką.

— Śni teraz — rzekł Klaps. — A jak myślisz, o czem śni w tej chwili?

— Tego napewno nikt nie odgadnie — rzekła z powagą Ala.

— Właśnie, że śni o tobie! — zawołał Klaps, klaszcząc radośnie w dłonie. — A jak przestanie śnić o tobie, to jak przypuszczasz, gdzie wówczas będziesz?

— Oczywiście tu, gdzie jestem teraz — odparła Ala.

— Nie, kochanie! — zawołał Klaps wzgardliwie. — Nie będziesz nigdzie. Przecież jesteś tylko czemś w jego śnie.

— Gdy Król się obudzi — dorzucił Klops — ty znikniesz, roztopisz się, jak świeca!

— Ależ ja nie chcę! — jęknęła Ala z przerażeniem. — Zresztą, jeżeli jestem czemś tylko w jego śnie, to chciałabym wiedzieć, czem wy jesteście?

— Tem samem — rzekł Klops.

— Tem samem, tem samem — zawołał Klaps.

Wykrzyknął to tak głośno, że Ala go mimowoli zmitygowała:

— Cicho! Boję się, że go obudzisz, robiąc tyle hałasu.

— Na nic się nie zda twoje uciszanie — rzekł Klops — skoro jesteś tylko czemś w jego śnie. Przecież wiesz dobrze, że nie istniejesz w rzeczywistości.

— Właśnie, że istnieję! — jęknęła Ala i zaczęła płakać.

— Nic ci nie pomoże, choćbyś płakała — zwrócił jej uwagę Klaps — zresztą niema czego płakać.

— Gdybym nie istniała w rzeczywistości — rozumowała Ala, uśmiechając się już przez łzy, bo to wszystko wydało jej się strasznie zabawne — nie mogłabym przecież płakać.

— Nie przypuszczasz chyba, że to są prawdziwe łzy? — przerwał jej Klops tonem najwyższej wzgardy.

— Wiem, że oni głupstwa plotą — pomyślała Ala w duchu — a ja głupia jestem, że z tego powodu płaczę. — Otarła łzy i po chwili ciągnęła dalej, siląc się na wesołość. — W każdym razie lepiej będzie, gdy wydostanę się z lasu, bo naprawdę robi się coraz ciemniej. Nie przypuszczacie, że deszcz będzie padał?

Klops otworzył wielki parasol, osłaniając nim siebie i brata. Po chwili spojrzał wgórę.

— Nie, bardzo wątpię — rzekł — w każdym razie tu deszcz padać nie będzie. Niema mowy.

— Ale będzie padało na dworze.

— Możliwe, jak będzie miało ochotę — zauważył Klaps. — Nie mamy zresztą nic przeciwko temu. Przeciwnie.

— Egoiści! — pomyślała Ala i miała już zamiar powiedzieć „Dobranoc” i odejść, gdy nagle Klops wyskoczył z pod parasola i chwycił ją za rękę.

— Widzisz to? — zapytał gniewnym głosem i oczy jego stały się duże i żółtawe w tej chwili, gdy wskazał palcem mały biały przedmiot leżący pod drzewem.

— To tylko grzechotka — rzekła Ala, obejrzawszy dokładnie ów przedmiot. — Ale nie myśl, że grzechotnik — dorzuciła pośpiesznie, sądząc, że właśnie tego najbardziej się przeraził. — Poprostu stara grzechotka, zupełnie stara i połamana.

— Odrazu wiedziałem! — zawołał Klops, rzucając się dziko we wszystkie strony i wyrywając sobie włosy z głowy. — Jest oczywiście zepsuta! — tutaj spojrzał na Klapsa, który nagle usiadł na ziemi, usiłując skryć się pod parasolem.

Ala położyła mu dłoń na ramieniu i rzekła uspokajająco:

— Ale nie powinieneś się tak gniewać z powodu starej grzechotki.

— Kiedy ona nie jest stara! — zawołał Klops z jeszcze większą wściekłością. — Nowa jest, powiadam ci, kupiłem ją wczoraj... moją śliczną nową grzechotkę! — głos jego stawał się coraz bardziej przeraźliwy. Przez cały ten czas Klaps usiłował skryć się pod parasolem, co zresztą czynił tak zabawnie, że Ala przestała już zwracać uwagę na jego zagniewanego brata. Manewry z parasolem jakoś się nie udawały i Klaps potoczył się na ziemię, zaplątany w parasol, z głową nazewnątrz i leżał tak, otwierając i zamykając usta i oczy.

— Teraz wygląda zupełnie, jak ryba — pomyślała Ala.

— Oczywiście zgadzasz się na bitwę? — zapytał Klops spokojniejszym tonem.

— Przypuszczam, że tak — odparł Klaps kwaśno, wypełzając z pod parasola — tylko ona musi nam pomóc się ubrać.

Po chwili obydwaj bracia trzymając się za ręce, zaszyli się głębiej w las, poczem wrócili obładowani takiemi rzeczami, jak materac, koce, dywaniki, obrusy, serwetki i pogrzebacze.

— Mam nadzieję, że jesteś zręczna do zapinania i zawiązywania sznurków? — zauważył Klops. — To wszystko musimy nałożyć na siebie w jakikolwiekbądź sposób.

Ala opowiadała później, że nigdy w życiu nie widziała, żeby ktoś robił z byle drobiazgu taką historję. Wszystkie te przedmioty bracia włożyli na siebie i kazali jej wiązać sznurki i zapinać guziki.

— Naprawdę wyglądać będą, jak tłomoki starej odzieży, gdy już się w to wszystko ubiorą! — powiedziała do siebie, opasując materacem szyję Klapsa, „aby go uchronić od możliwości ścięcia głowy”, jak sam mówił.

— Wiesz — dorzucił z wielkim smutkiem — jest to jedno z najpoważniejszych niebezpieczeństw, jakie się może przytrafić podczas walki, jeżeli komuś zetną głowę.

Ala zaśmiała się głośno, lecz udała, że męczy ją kaszel w obawie, aby braci nie urazić.

— Czy jestem bardzo blady? — zapytał Klops, przystępując do umocowania hełmu na głowie. (Nazywał to hełmem, chociaż w rzeczywistości przypominało to raczej miskę.)

— Owszem... tak... trochę — odpowiedziała Ala łagodnie.

— Naogół jestem bardzo odważny — ciągnął po chwili dalej przyciszonym głosem — tylko dzisiaj akuratnie mam migrenę.

— A mnie ząb boli! — odezwał się Klaps, który słyszał uwagę brata. — Ból mój jest o wiele gorszy od twego!

— To możebyście lepiej dzisiaj nie walczyli — rzekła Ala, pragnąc wykorzystać sytuację i uspokoić braci.

— Musimy trochę „powalczyć”, ale wątpię, czy to potrwa długo — oświadczył Klops. — Która teraz godzina?

Klaps spojrzał na zegarek i powiedział: — Pół do piątej.

— Walczymy więc do szóstej, a później zjemy obiad — zadecydował Klops.

— Doskonale — zgodził się brat ze smutkiem — a ona może nas obserwować, tylko żebyś nie podchodziła zbyt blisko — dorzucił. — Rozbijam wszystko, co mam pod ręką, gdy jestem zdenerwowany.

— A ja rozbijam wszystko nawet w dalszej odległości — zawołał Klops — czy to coś widzę, czy też nie!

Ala zaśmiała się. — To musicie często rozbijać drzewa — zawołała.

Klops rozejrzał się dokoła z pełnym zadowolenia uśmiechem.

— Nie przypuszczam — oświadczył. — Napewno drzewa będą stały na tem samem miejscu, gdy już walkę skończymy!

— I to wszystko z powodu grzechotki! — westchnęła Ala, mając jeszcze nadzieję, że się zawstydzą i zaniechają walki o takie głupstwo.

— Nie byłbym taki wściekły — rzekł Klops — gdyby nie była nowa.

— Chciałabym żeby się teraz coś strasznego stało! — pomyślała Ala.

— Jest tylko jedna szabla, jak ci wiadomo — zwrócił się Klops do brata — ale ty możesz walczyć parasolem, jest wystarczająco ostry. Tylko musimy zacząć prędko, już się ciemno robi.

— Coraz ciemniej — dorzucił Klaps.

Stawało się nagle tak ciemno, że Ala pomyślała, iż burza nadchodzi.

— Jaka to ciemna chmura! — zauważyła. — I jak szybko się zbliża! Można byłoby pomyśleć, że ma skrzydła!

— To przecież Kruk! — zawołał Klops głosem przerażonym i obydwaj bracia poczęli uciekać, znikając w głębi lasu.

Ala pobiegła kilka kroków za nimi, poczem zatrzymała się pod dużem drzewem.

— Tutaj przecież mnie nie złapie — pomyślała. — Zaduży jest, aby się zmieścił między drzewami. Chciałabym jednak, aby tak zatrzepotał skrzydłami, żeby się rozpętał wielki huragan w lesie... aby ten huragan wywiał mnie stąd! Ale ktoś tu musiał zapomnieć szala!

# 

# ROZDZIAŁ PIĄTY. WEŁNA I WODA

Mówiąc to, chwyciła szal i poczęła się rozglądać za jego właścicielem. Po chwili ujrzała biegnącą przez las Białą Królową z szeroko rozpostartemi ramionami, jakby fruwała i odważnie podeszła do niej, z szalem na ramieniu.

— Bardzo się cieszę, że znajdował się właśnie tutaj — rzekła, okrywając Królową szalem.

Biała Królowa spojrzała tylko na nią bezradnie, jakby z lękiem i poczęła coś szeptać do siebie, co brzmiało mniej więcej „Chleb z masłem, chleb z masłem,” a Ala wyczuła, że stanowczo musi pierwsza rozpocząć rozmowę. Zagadnęła więc nieśmiało:

— Czy mam przyjemność z Białą Królową?

— Owszem, tak, jeżeli to nazywasz przyjemnością — odparła Królowa. — Jabym w ten sposób tego nie nazwała.

Przyszło na myśl Ali, że nie wypada sprzeczać się na samym początku znajomości, to też uśmiechnęła się i rzekła:

— Jeżeli Wasza Królewska Mość zechce mi wskazać drogę, postaram się jakoś odwdzięczyć.

— Ależ ja wcale nie mam na to ochoty! — jęknęła biedna Królowa. — Od ostatnich dwóch godzin jestem tu zupełnie sama.

Ala postanowiła być jeszcze uprzejmiejsza i zapytała:

— Czy wolno mi poprawić szal Waszej Królewskiej Mości?

— Sama nie wiem, co z nim się dzieje! — jęknęła Królowa melancholijnie. — Widocznie zwarjował. Przypięłam go tu, przypięłam go tam, lecz musi być z tego niezadowolony!

— Nie może leżeć równo, jeśli Wasza Królewska Mość przypięła go tylko z jednej strony — rzekła Ala, poprawiając szal na ramionach Królowej. — I Boże święty, w jakimż okropnym stanie są włosy Waszej Królewskiej Mości.

— Szczotka się w nie zaplątała! — rzekła Królowa z westchnieniem. — A wczoraj zgubiłam grzebień.

Ala delikatnie wyplątała z włosów szczotkę i poczęła doprowadzać je do porządku.

— Proszę, teraz wyglądają całkiem inaczej! — rzekła powpinawszy prawie wszystkie szpilki. — Ale w gruncie rzeczy Waszej Królewskiej Mości przydałaby się garderobiana!

— Bardzobym chętnie ciebie przyjęła! — zawołała Królowa. — Dwa pensy tygodniowo i co drugi dzień powidła.

Ala nie mogła powstrzymać się od śmiechu, gdy odpowiedziała:

— Ja wcale nie chcę, żeby mnie Wasza Królewska Mość przyjęła i nie dbam zupełnie o powidła.

— A powidła są bardzo dobre — zapewniła ją Królowa.

— Możliwe, w każdym razie dzisiaj nie mam na nie apetytu.

— I takbyś ich nie dostała, gdybyś nawet miała apetyt — rzekła Królowa. — Prawo jest takie, powidła jutro i powidła wczoraj, ale nigdy dzisiaj.

— Ale kiedyś przecież muszą być powidła dzisiaj — zaprotestowała Ala.

— Nie, nigdy — potrząsnęła głową Królowa. — Zawsze są powidła co drugi dzień, a dzisiaj jak ci wiadomo nie jest drugi dzień.

— Absolutnie nic nie rozumiem — westchnęła Ala. — To jest przecież strasznie zagmatwane!

— To jest właśnie skutek, gdy się żyje z powrotem — szepnęła dobrotliwie Królowa. — Zawsze najprzód trzeba się czuć trochę nieswojo...

— Gdy się żyje z powrotem! — powtórzyła Ala zdziwiona. — Nigdy jeszcze o czemś podobnem nie słyszałam!

— ... ale najważniejsze jest to, że pamięć wtedy pracuje w dwóch kierunkach.

— Jestem pewna, że moja pracuje tylko w jednym — zauważyła Ala. — Nie umiem pamiętać rzeczy, które się jeszcze nie stały.

— To bardzo kiepską masz pamięć, skoro pracuje tylko z powrotem — rzekła Królowa.

— A jakie rzeczy Wasza Królewska Mość pamięta najlepiej? — odważyła się Ala zapytać.

— Ach, rzeczy, które się stały w tydzień po ostatnim tygodniu — odparła Królowa obojętnym tonem. — Na przykład teraz — mówiła dalej, przylepiając do palca duży kawałek plastra — jest królewski Posłaniec. Teraz przebywa w więzieniu za karę, a proces jego nie rozpocznie się do przyszłej środy. Oczywiście zbrodnie są dzisiaj zawsze na ostatku.

— A jeżeli wcale nie popełnił zbrodni? — zagadnęła Ala.

— Wówczas będzie lepiej, nieprawdaż? — uśmiechnęła się Królowa, owijając palec z plastrem kawałkiem wstążki.

Ala czuła, że nie może zaprzeczyć.

— Oczywiście, że będzie lepiej — powiedziała — ale nie byłoby lepiej, gdyby został ukarany.

— W każdym razie jesteś w błędzie — oświadczyła Królowa. — A ty byłaś kiedyś karana?

— Tylko za psoty — odparła Ala.

— I dlatego było lepiej, rozumiesz! — zawołała z triumfem Królowa.

— Tak, ale później robiłam różne rzeczy, za które byłam karana — rzekła Ala — a to jest przecież pewna różnica...

— Lecz gdybyś ich nie robiła — rzekła Królowa — to byłoby jeszcze lepiej. Lepiej, lepiej, stanowczo lepiej! — Głos jej stawał się coraz donośniejszy przy każdem słowie „lepiej”, aż wreszcie stał się niemal krzykiem.

Ala zaczęła już mówić: — Tu jest jakaś omyłka... — gdy nagle Królowa zaczęła krzyczeć tak głośno, że Ala nie mogła w żaden sposób dokończyć zaczętego zdania.

— Ach, ach, ach! — krzyczała Królowa, machając ręką, jakby się chciała jej pozbyć. — Palec mi krwawi! Ach! ach, ach!

Krzyk jej był teraz zupełnie taki, jak gwizd lokomotywy i Ala w przerażeniu zasłoniła dłońmi uszy.

— Co się stało? — zapytała, gdy już wreszcie trochę ucichło. — Wasza Królewska Mość ukłuła się w palec?

— Jeszcze się nie ukłułam — jęknęła Królowa — ale wkrótce to nastąpi... Ach, ach, ach!

— A kiedy Wasza Królewska Mość tego się spodziewa? — zapytała Ala, czując, że nie powstrzyma się od śmiechu.

— Gdy znowu będę chciała przypiąć szal — odparła biedna Królowa. — Broszka się zaraz odepnie. Ach, ach! — Gdy wypowiedziała te słowa, broszka odpięła się istotnie i Królowa chwyciła ją, usiłując zapiąć na nowo.

— Ostrożnie! — zawołała Ala. — Nie tak się broszkę trzyma! — i chwyciła broszkę, lecz było już zapóźno, szpilka się ześlizgnęła i Królowa ukłuła się w palec.

— Właśnie dlatego palec krwawi — rzekła do Ali z uśmiechem. — Teraz rozumiesz, jak się to wszystko dzieje?

— Ale dlaczego Wasza Królewska Mość teraz nie krzyczy? — zapytała Ala, podnosząc już ręce, aby przysłonić niemi uszy.

— Jakto, przecież wystarczająco krzyczałam — zdziwiła się Królowa. — Cóżbym miała z tego, gdybym zaczęła krzyczeć nanowo?

Tymczasem stawało się coraz jaśniej.

— Prawdopodobnie Kruk już odleciał — zauważyła Ala. — Taka jestem zadowolona, że go niema. Byłam pewna, że noc się zbliża.

— Jakżebym chciała być zadowolona! — westchnęła Królowa — tylko nigdy nie mogę sobie przypomnieć tego prawa. Ty musisz być bardzo szczęśliwa, żyjąc w tym lesie i będąc zadowolona, kiedy tylko zechcesz!

— Tylko, że tu jest tak strasznie samotnie; — szepnęła Ala melancholijnie i na wspomnienie samotności dwie wielkie łzy spłynęły jej po policzkach.

— Ach nie rób tego! — zawołała biedna Królowa, załamując w rozpaczy ręce. — Pomyśl jaka jesteś duża dziewczynka. Pomyśl, jaką długą drogę dzisiaj odbyłaś. Pomyśl, która jest godzina. Pomyśl o wszystkiem, tylko nie płacz!

Ala w tej chwili nie mogła powstrzymać się od śmiechu, chociaż łzy jeszcze ciągle spływały jej z oczu.

— A czy można się powstrzymać od płaczu, gdy się o czemś myśli? — zapytała.

— Właśnie tak jest specjalnie urządzone — wyjaśniła Królowa z przekonaniem — bo przecież nikt nie może jednocześnie robić dwóch rzeczy. Trzeba najprzód pomyśleć o wieku, aby zastanowić się nad tem, ile się ma lat. A ty ile masz lat?

— Siedem i pół właściwie.

— Nie powinnaś mówić „właściwie” — zwróciła jej uwagę Królowa. — I takbym ci uwierzyła. A teraz powiem ci coś, ale musisz także uwierzyć. Ja mam akuratnie sto jeden lat, pięć miesięcy i jeden dzień.

— W to już nie mogę uwierzyć! — zawołała Ala.

— Nie możesz? — zdziwiła się Królowa z żalem. — Spróbuj jeszcze, odetchnij głęboko i zamknij oczy.

Ala zaśmiała się.

— Niema poco próbować — rzekła — trudno uwierzyć w rzeczy niemożliwe.

— Widzę, że masz mało doświadczenia — westchnęła Królowa. — Gdy byłam w twoim wieku, zawsze pół godziny dziennie starałam się próbować. Czasami potrafiłam uwierzyć w sześć niemożliwych rzeczy przed śniadaniem. O, znowu ten szal mi spada!

Broszka odpięła się powtórnie i nagły wiatr zdmuchnął szal z ramion Królowej do małego strumyka. Królowa wyciągnęła ręce i pobiegła za szalem, lecz tym razem zdołała go schwytać.

— Mam go! — zawołał głosem triumfu. — Teraz już przypnę go sama, zobaczysz!

— Więc widocznie z palcem już lepiej? — zagadnęła Ala grzecznie, przechodząc przez wąski strumyk wślad za Królową.

— O wiele lepiej! — zawołała Królowa i głos jej stawał się coraz donioślejszy. — O wiele lepiej! Lepiej! Leepiej! Leeepiej! — ostatnie słowa zakończyły się zawodzącem beczeniem, jak beczenie owcy i Ala aż drgnęła z wrażenia.

Spojrzała na Królową, która zdawała się nagle cała pokrywać wełną. Ala przetarła oczy i spojrzała po raz drugi. Nie mogła zrozumieć, co się właściwie stało. Czyż była w sklepie? I to była istotnie, naprawdę owca, co siedziała po przeciwnej stronie sklepowej lady? Przetarła znowu oczy, lecz i tak z tego nic nie wyszło. Znajdowała się w małym mrocznym sklepie, oparta łokciami o ladę, a naprzeciw niej siedziała w fotelu stara Owca, robiąc na drutach i spoglądając na nią z poza wielkich okularów.

— Co chciałaś kupić? — zapytała Owca wreszcie, podnosząc wzrok z nad roboty.

— Sama jeszcze dokładnie nie wiem — odparła Ala łagodnie. — Muszę się najprzód rozejrzeć, a potem dopiero zadecyduję.

— Możesz patrzeć nawprost siebie i na obydwie strony, jeśli masz ochotę — rzekła Owca — lecz nie możesz rozglądać się dokoła, bo przecież nie masz oczu ztyłu głowy.

Istotnie, Ala oczu ztyłu nie miała, więc się zadowolnić musiała odwracaniem na wszystkie strony, aby zajrzeć na każdą półkę.

Sklep był zapełniony rozmaitego rodzaju najdziwniejszemi rzeczami, lecz najdziwniejsze było to, że, gdy Ala patrzyła uważniej na jakąś półkę, aby się przekonać dokładnie, co na niej było, półka ta stawała się nagle pusta, chociaż inne tuż obok były wypełnione towarem, że aż się pod nim uginały.

— Czy tu się wszystko tak rozpływa? — zapytała wreszcie niepewnym głosem, strawiwszy już dłuższą chwilę na bezskutecznem poszukiwaniu dużego jasnego przedmiotu, który chwilami wyglądał, jak lalka, a chwilami, jak koszyk do robót i zawsze znajdował się na półce wyższej od tej, na którą Ala właśnie patrzyła. — To jest naprawdę bardzo dziwne, ale... — dorzuciła olśniona nagłą myślą — będę śledziła za tą rzeczą aż do najwyższej półki. Chyba, że ta rzecz wyfrunie przez sufit!

Lecz nawet i ten plan ją zawiódł, „rzecz” bowiem wyfrunęła bezszelestnie przez sufit, jakby była do tego oddawna przyzwyczajona.

— Czy jesteś dzieckiem, czy zabawką? — zapytała Owca, sięgając po drugą parę drutów. — Wkrótce mnie zniecierpliwisz, jak będziesz się w ten sposób kręciła. — Robiła teraz czternastoma drutami jednocześnie i Ala spoglądała na nią z wielkiem zdziwieniem.

— Jak może robić tylu drutami? — zapytywała siebie samą. — Dobiera coraz więcej i więcej z każdą chwilą!

— A umiesz wiosłować? — zapytała Owca, podnosząc wgórę parę drutów przy tych słowach.

— Owszem, trochę... ale nie na lądzie... i nie drutami... — odpowiedziała nieśmiało Ala, gdy nagle dostrzegła, że druty zamieniają się w wiosła i że obydwie z owcą znalazły się nieoczekiwanie w małej łódce, płynącej między dwoma brzegami. Należało się teraz ratować.

— Pióra! — zawołała Owca, chwytając inną parę drutów.

Nie posiadało to brzmienia uwagi, na którą należało odpowiedzieć, to też Ala nic nie rzekła, tylko wiosłowała dalej. Było coś dziwnego w tej wodzie, pomyślała, bo od czasu do czasu wiosła grzęzły w niej i nie można ich było wydobyć.

— Pióra! Pióra! — wołała Owca, chwytając coraz to nowe druty. — Zobaczysz, że zaraz złapiesz raka.

— Kochany mały raczek! — pomyślała Ala. — Bardzobym się cieszyła.

— Czyż nie słyszysz, że mówię „Pióra”? — zawołała gniewnie Owca, chwytając całą wiązkę drutów.

— Naturalnie, że słyszę — odpowiedziała Ala — powtarzałaś już to niejednokrotnie i bardzo głośno. Ale powiedz, gdzie są raki?

— W wodzie oczywiście! — rzekła Owca, wtykając jeden z drutów we własne włosy, gdyż ręce już miała zajęte. — „Pióra” powiadam!

— Dlaczego wołasz tak często „Pióra”? — zapytała wreszcie Ala, trochę już zagniewana. — Przecież nie jestem ptakiem!

— Właśnie, że jesteś — odparła Owca. — Jesteś małą gąską.

Uraziło to trochę Alę i przez chwilę nie podtrzymywała rozmowy, a tymczasem łódź płynęła łagodnie dalej, czasami przedzierając się przez wodorosty (wśród których wiosła grzęzły jeszcze bardziej), czasami znów przepływając między drzewami, lecz zawsze Ala widziała po obydwu stronach te same wysokie brzegi.

— Ach! Jakie pachnące sitowie! — zawołała z nagłą radością. — Naprawdę rośnie tego mnóstwo i takie cudowne.

— Nie powinnaś się do mnie w ten sposób odzywać — powiedziała Owca, nie podnosząc głowy z nad roboty. — Przecież ja tego sitowia tutaj nie posiałam i nie mam zamiaru go stąd wyrzucić.

— Nie, ale myślałam, że mogłybyśmy się zatrzymać i urwać trochę sitowia — szepnęła błagalnie Ala. — Jeśliby ci to nie przeszkadzało, możnaby łódkę zatrzymać na chwilę.

— Jakże mam ją zatrzymać? — oburzyła się Owca. — Jeżeli przestaniesz wiosłować, to się sama zatrzyma.

Tak więc łódź popłynęła bez wioseł, aż wreszcie wpłynęła bezszelestnie w gęstwinę wysokiego sitowia. Ala zakasała rękawy i poczęła rwać sitowie, zapominając zupełnie o Owcy, o jej robocie na drutach i o całym świecie, gdy stała tak pochylona w łodzi, z włosami zanurzonemi w wodzie, zrywając całe więzie pachnącego sitowia.

— Żeby tylko się łódka nie wywróciła! — pomyślała w duchu. — Ach, jakie to cudowne! Tylko nie mogę dosięgnąć. — Istotnie była to jakaś tajemnicza pokusa, bo im więcej sitowia zerwała, tem piękniejsze wyrastało, lecz w żaden sposób dosięgnąć go nie mogła.

— Najpiękniejsze rośnie zawsze najdalej! — rzekła wreszcie z westchnieniem, rozżalona, że sitowie rośnie tak daleko i z zaczerwienionemi policzkami i rozwianym włosem, cofnęła się spowrotem do łodzi, układając sitowie ostrożnie.

Cóż to dla niej znaczyło, że właśnie teraz sitowie zaczęło więdnąć i tracić swój zapach i krasę, skoro ona przed chwilą je zerwała? Nawet prawdziwe pachnące sitowie żyje tylko krótką chwilę, a to przecież było sitowie nieprawdziwe, to też roztapiało się, jak śnieg, leżąc tak u stóp Ali, Ala jednak nie zwracała na to uwagi, co przecież o tylu innych ciekawych rzeczach myśleć musiała.

Popłynęły jeszcze kawałek dalej, aż w pewnem miejscu wiosło ugrzęzło w wodzie i w żaden sposób nie można go było wyjąć (jak Ala potem opowiadała), i skutek był taki, że rękojeść wiosła chwyciła Alę nagle za podbródek i mimo głośnego krzyku ściągnęła ją z ławeczki i rzuciła na pęk sitowia leżącego na dnie łódki.

Jednakże Ala nie potłukła się bardzo, to też wkrótce wstała. Owca dalej robiła na drutach, jakby właściwie nic nie zaszło.

— Śliczny był ten rak, którego złapałaś — zauważyła, gdy Ala usiadła na dawnem miejscu, odetchnąwszy z ulgą, kiedy się zorjentowała, że nadal jeszcze znajduje się w łódce.

— Naprawdę? A ja go nie widziałam — zdziwiła się Ala, przechylając się przez burtę łodzi i patrząc uważnie w ciemną wodę. — Byłabym go nie puściła, zabrałabym tego raka do domu! — Lecz Owca tylko zaśmiała się ironicznie i dalej robiła na drutach.

— A czy tutaj dużo jest raków? — zapytała Ala.

— Dużo raków i całe mnóstwo innych rzeczy — odparła Owca. — Wszystko do wyboru, tylko trzeba się decydować. A co teraz chcesz kupić?

— Kupić? — powtórzyła Ala tonem pełnym zdziwienia i przerażenia jednocześnie, bo wiosła, łódka i rzeka zniknęły w tej samej chwili, a ona znowu znajdowała się w małym mrocznym sklepiku.

— Chciałabym kupić jajko — rzekła nieśmiało. — Po ile je sprzedajesz?

— Pięć pensów sztuka, para dwa pensy — odpowiedziała Owca.

— Więc dwa jajka są tańsze, niż jedno! — zawołała Ala ze zdziwieniem, wyjmując z kieszeni portmonetkę.

— Tylko musisz zjeść obydwa, jeśli dwa kupisz — rzekła Owca.

— Wobec tego poproszę o jedno — szepnęła Ala, kładąc pieniądze na ladzie. Jednocześnie pomyślała: — Mogą obydwa nie być przecież świeże.

Owca wzięła pieniądze i włożyła je do pudełka, a potem rzekła:

— Nigdy nie daję nic do ludzkich rąk, nigdy tego nie robię, więc musisz sobie wziąć sama. — I, mówiąc to, przeszła na przeciwną stronę sklepu i położyła jajko na półce.

— Ciekawa jestem dlaczego tak się dzieje? — pomyślała Ala, omijając stoły i krzesła, aby przejść przez sklep. — Jajko zdaje się coraz bardziej oddalać, im bardziej zbliżam się do niego. Zobaczymy, czy to jest krzesło? Jakto, przecież najwyraźniej ma gałęzie! Jakie to dziwne, gdy się w sklepie znajduje rosnące drzewo! A tutaj przepływa strumyk! Jest to najdziwniejszy sklep, jaki kiedykolwiek w życiu widziałam!

I szła tak dalej, dziwiąc się coraz bardziej, gdy wszystkie sprzęty zamieniały się powoli w drzewa i była już przygotowana na to, że z jajkiem stanie się to samo.

# 

# ROZDZIAŁ SZÓSTY. WAŃKA-WSTAŃKA

Jednakże jajko stawało się tylko większe i większe i coraz bardziej przybierało wygląd ludzki, a gdy Ala zbliżyła się jeszcze o kilka yardów, dostrzegła, że jajko ma oczy, nos i usta, gdy zaś podeszła jeszcze bliżej, przekonała się, że był to Wańka-Wstańka we własnej osobie.

— Nie może to być nikt inny! — rzekła do siebie. — Jestem tego tak pewna, jakby miał swoje imię wypisane na czole!

Można było zresztą to imię z łatwością wypisać na tem szerokiem i wysokiem czole. Wańka-Wstańka siedział po turecku ze skrzyżowanemi nogami na samym szczycie wysokiego muru, tak wąskiego jednak, że Ala zdziwiła się, jak mógł się na nim utrzymać. Oczy miał utkwione w dalekiej przestrzeni i zdawał się zupełnie nie zwracać uwagi na Alę, że nawet przez chwilę posądziła go, iż jest kamienną figurką.

— A zupełnie wyglądem przypomina jajko! — rzekła głośno, przystając z wyciągniętemi rękami, jakby go chciała chwycić, bo była przygotowana, że za chwilę spadnie.

— Bardzo jest nieprzyjemnie — rzekł Wańka-Wstańka po dłuższem milczeniu, nie patrząc ciągle na Alę — gdy się jest porównanym do jajka.

— Powiedziałam, że pan wygląda, jak jajko — wyjaśniła łagodnie Ala. — A przecież wszyscy wiedzą, że niektóre jajka są bardzo ładne — dorzuciła, pragnąc zwrócić na siebie uwagę tym komplementem.

— Niektórzy ludzie — rzekł Wańka-Wstańka, ciągle jeszcze na nią nie patrząc — mają o wiele mniej rozumu od dzieci!

Ala nie wiedziała, co ma na to powiedzieć. Przecież to nie była w zasadzie rozmowa, pomyślała, bo Wańka-Wstańka ani razu do niej wprost się nie zwrócił. W gruncie rzeczy ostatnią swoją uwagę skierował do drzewa, więc stała dalej nieruchomo, mówiąc do siebie:

*„Wańka-Wstańka siadł na murze*

*I króluje tam gdzieś wgórze.*

*Ani Król, ani królewscy dworzanie*

*Z tego muru Wańki-Wstańki ściągnąć nie są w stanie”.*

— Ostatni wiersz jest zbyt długi, jak na poezję — dorzuciła prawie nagłos, zapominając o tem, że Wańka-Wstańka mógł ją słyszeć.

— Nie gadaj tak ciągle z sobą — rzekł Wańka-Wstańka, spoglądając na nią poraz pierwszy — powiedz mi lepiej, jak ci na imię i co masz tu za interes?

— Na imię mi Ala, ale...

— Wystarczająco głupie imię! — przerwał jej niecierpliwie Wańka-Wstańka. — Co ono oznacza?

— Czy każde imię musi coś oznaczać? — zapytała Ala z powątpiewaniem.

— Oczywiście, że musi — odparł Wańka-Wstańka z urywanym śmiechem. — Moje imię oznacza kształt jaki posiadam — i zresztą kształt ten jest bardzo ładny. Ty z twojem imieniem, możesz mieć właściwie rozmaite kształty.

— Dlaczego siedzisz tutaj tak samotnie? — zapytała Ala, unikając dalszych argumentów.

— Poprostu dlatego, że nikogo tu przy mnie niema! — zawołał Wańka-Wstańka. — Sądziłaś, że nie potrafię znaleźć na to odpowiedzi? Możesz mnie pytać dalej.

— Nie sądzisz, że byłoby bezpieczniej, gdybyś zeszedł na ziemię? — ciągnęła dalej Ala, nie mając zamiaru sprzeciwiać się, lecz poprostu z dobrotliwego niepokoju o to dziwaczne stworzenie. — Przecież ten mur jest strasznie wąski!

— Jakie idjotyczne pytania zadajesz! — mruknął niechętnie Wańka-Wstańka. — Oczywiście, że nie sądzę! Jeżelibym nawet spadł — na co się absolutnie nie zanosi — ale jeżelibym nawet... — wydął wargi i miał minę tak uroczystą, że Ala z trudem powstrzymała się od śmiechu. — Jeżelibym nawet spadł — ciągnął dalej — Król mi obiecał — ach, widzę, że bledniesz! Nie przypuszczałaś, że to powiem, prawda? Król mi przyrzekł — słyszałem to z jego własnych ust...

— Że przyśle tu swoich dworzan na koniach — przerwała mu Ala całkiem nierozsądnie.

— Tego już stanowczo za wiele! — zawołał Wańka-Wstańka, wpadając w nagły gniew. — Podsłuchiwałaś pod drzwiami — za drzwiami — pod kominem — bo inaczej napewnobyś o tem nie wiedziała!

— Naprawdę nie podsłuchiwałam! — szepnęła Ala łagodnie. — Przeczytałam to w książce.

— Ach, tak? W książkach rozmaite bzdury wypisują — mruknął Wańka-Wstańka, uspokojony już nieco. — To jest właśnie taka książka, która nazywacie Historją Anglji. Spójrz teraz na mnie! Ja jestem właśnie tym, który mówił o Królu. Jestem z natury dobroduszny, a żeby ci pokazać, że nie jestem dumny, mogę ci podać nawet rękę! — i uśmiechnął się od ucha do ucha, pochylając się naprzód (omal nie spadł, gdy to uczynił) i majestatycznym ruchem podał Ali rękę. Spoglądała nań trochę niespokojnie, gdy podaną rękę ściskała.

— Gdyby się uśmiechnął jeszcze bardziej, napewno kąciki ust złączyłyby mu się ztyłu głowy — pomyślała — a wówczas nie mam pojęcia, coby się z tą głową stało! Obawiam się, że gotowa byłaby spaść z szyi!

— Tak, obiecał mi przysłać dworzan na koniach — mówił Wańka-Wstańka dalej. — Podnieśliby mnie w ciągu sekundy, bo przecież stać ich na to! Ale uważam, że rozmowa nasza zbyt szybko się toczy, wróćmy raz jeszcze do tego, o czem mówiliśmy na początku.

— Obawiam się, że już nic nie pamiętam — uśmiechnęła się Ala uprzejmie.

— Wobec tego zaczniemy odnowa — zaproponował Wańka-Wstańka — teraz na mnie kolej, abym wybierał temat rozmowy... — („Powiedział to tak, jakby wśród jakiejś towarzyskiej zabawy!” pomyślała Ala.) — Mam dla ciebie jedno zapytanie. Powiedziałaś, że ile masz lat?

Ala zastanowiła się na chwilę i rzekła:

— Siedem lat i sześć miesięcy.

— Bardzo źle! — zawołał Wańka-Wstańka z triumfem. — Nie słyszałem, żebyś przedtem o tem mówiła.

— Myślałam, że mnie pytasz: Ile mam lat? — wytłumaczyła Ala.

— Gdybym miał ten zamiar, napewnobym cię wprost o to zapytał — oburzył się Wańka-Wstańka.

Ala nie chciała wywoływać dalszych argumentów, to też zamilkła.

— Siedem lat i sześć miesięcy! — powtórzył Wańka-Wstańka.

Ala nie chciała wywoływać dalszych argumentów, to też zamilkła.

— Siedem lat i sześć miesięcy! — powtórzył Wańka-Wstańka w zamyśleniu. — Bardzo niewygodny wiek. Gdybyś mnie pytała o radę, powiedziałbym ci: „Pozostań przy siedmiu”... ale teraz już jest zapóźno.

— Nigdy nie radzę się nikogo, jeżeli idzie o mój wiek — zawołała Ala z godnością.

— Takaś dumna? — zdziwił się Wańka-Wstańka.

Ala jeszcze wyżej teraz podniosła głowę.

— Bo przecież nikt nie może przyczynić się do tego, aby się miało więcej lub mniej lat.

— Prawdopodobnie jedna osoba nie może — powiedział Wańka-Wstańka — ale dwie z pewnością mogą. W odpowiedniem towarzystwie mogłabyś była pozostać przy siedmiu latach.

— Jaki śliczny pasek nosisz! — zauważyła nagle Ala. (Dosyć już miała tej rozmowy o wieku, a jeżeli istotnie była mowa o kolejności, to teraz na nią przypadała kolej wyboru tematu.) — Właściwie — poprawiła się, olśniona nową myślą — ładny masz krawat, źle się wyraziłam, mówiąc o pasku i bardzo cię przepraszam! — dorzuciła z żalem, bo Wańka-Wstańka zrobił minę obrażoną i zaczęła już żałować, że właśnie taki temat wybrała. „Gdybym chociaż wiedziała,” pomyślała w duchu, „w którem miejscu ma szyję, a w którem talję!”

Najwidoczniej Wańka-Wstańka był bardzo rozgniewany, chociaż przez dłuższą chwilę nic nie mówił. Gdy potem zaczął mówić znowu, głos jego był dziwnie niemiły.

— Bardzo jest nieprzyjemnie — powiedział wreszcie — gdy ktoś nie potrafi odróżnić krawata od paska!

— Wiem, że nie znam się na tem zupełnie — szepnęła Ala z zawstydzeniem, które Wańkę-Wstańkę natychmiast udobruchało.

— To jest właśnie krawat, moje dziecko, i do tego bardzo ładny, jak sama powiedziałaś. Jest to upominek od Białego Króla i Białej Królowej. Widzisz?

— Naprawdę? — szepnęła Ala, zadowolona, że wreszcie wybrała odpowiedni temat do rozmowy.

— Dostałem to — ciągnął dalej Wańka-Wstańka w zamyśleniu, zakładając nogę na nogę i rozpościerając dłonie — dostałem to jako prezent nieurodzinowy.

— Przepraszam? — rzekła Ala z miną zdziwioną.

— Nie jestem wcale obrażony — mruknął Wańka-Wstańka.

— Chciałam zapytać, co to jest prezent nieurodzinowy?

— Jest to taki prezent, który otrzymujesz wówczas, gdy wcale niema twoich urodzin.

Ala zamyśliła się na chwilę.

— Prezenty urodzinowe lubię najbardziej — oświadczyła wreszcie.

— Sama nie wiesz, co mówisz! — zawołał Wańka-Wstańka. — Ile dni mamy w roku?

— Trzysta sześćdziesiąt pięć — odparła Ala.

— A ile masz urodzin?

— Jedne.

— A jeżeli odejmiesz jeden od trzystu sześćdziesięciu pięciu, to ile zostanie?

— Oczywiście trzysta sześćdziesiąt cztery.

Wańka-Wstańka spojrzał z powątpiewaniem.

— Wolałbym zobaczyć to na papierze — rzekł.

Ala uśmiechnęła się mimowoli, wyjmując z kieszeni notesik i pisząc następujące zadanie:

365

—

1

────

364

Wańka-Wstańka wziął notesik i zajrzał doń uważnie.

— Zdaje się, że prawidłowo obliczone... — szepnął.

— Sam sprawdź odejmowanie! — przerwała mu Ala.

— Naturalnie, że sprawdziłem! — rzekł Wańka-Wstańka wesoło, gdy podeszła doń bliżej. — Myślałem, że to wygląda trochę dziwnie. Jak już powiedziałem, zdaje się, że obliczone jest dobrze — chociaż nie mam czasu dokładnie tego sprawdzić. Okazuje się, że istnieje trzysta sześćdziesiąt cztery dni, podczas których możesz dostawać prezenty nieurodzinowe.

— Naturalnie — skinęła głową Ala.

— A tylko jeden prezent urodzinowy, rozumiesz? Dla ciebie to jest jasne!

— Nie rozumiem, co myślisz, mówiąc „jasne” — rzekła Ala.

Wańka-Wstańka uśmiechnął się tajemniczo.

— Trudno, żebyś wiedziała, dopóki ci tego nie wytłumaczę. Myślałem, „że to jest dla ciebie wystarczający argument!”

— Ale „jasne” to nie znaczy „wystarczający argument!” — zaprotestowała Ala.

— Jeżeli użyłem takiego wyrazu — zawołał Wańka-Wstańka z przekąsem, to musi on oznaczać to, o co mi chodzi.

— Pytanie, czy możesz nadawać wyrazom znaczenia wielu rozmaitych rzeczy.

— Pytanie jest tylko takie, — rzekł Wańka-Wstańka — kto jest panem sytuacji i to wszystko.

Ala była zbyt zmieszana, aby mogła cośkolwiek powiedzieć, więc po chwili Wańka-Wstańka zaczął znowu:

— Niektóre wyrazy mają temperament — szczególnie czasowniki. Są zresztą najdumniejsze. Z przymiotnikiem możesz zrobić wszystko, nigdy jednak z czasownikami, a ja znam ich całe mnóstwo! Jest to zupełnie niezgłębione i o tem właśnie mówię!

— A czy możesz mi wytłumaczyć — zapytała Ala — co to właściwie znaczy?

— Teraz mówisz, jak rozsądne dziecko — pochwalił Wańka-Wstańka, patrząc na nią z zadowoleniem. — Wypowiadając wyraz „niezgłębione” myślałem o tem, że mamy już dosyć dotychczasowego tematu i że lepiej będzie, gdy powiesz mi, co zamierzasz dalej robić, bo nie przypuszczam, że masz zamiar zostać tutaj do końca życia.

— Wszelkie zamiary nie są rzeczą taką łatwą — wyszeptała Ala w zamyśleniu.

— Dla mnie zamiar jest tylko wyrazem i musi czynić to, co mu każę — powiedział Wańka-Wstańka. — Zresztą zawsze oddzielnie płacę za to.

— Ach! westchnęła Ala. Znowu była zbytnio zmieszana, aby zdobyć się na jakąś trafną uwagę.

— Jeżeli mamy mówić dalej o poezji — odezwał się Wańka-Wstańka, wyciągając jedną ze swych olbrzymich rąk — to mogę ci powtórzyć pewien wierszyk, gdyby do tego przyszło...

— Ach, do tego przyjść nie powinno! — zawołała pośpiesznie Ala, mając nadzieję, że Wańka-Wstańka przestanie się wreszcie interesować poezją

— Ów wierszyk, który ci pragnę zadeklamować. — ciągnął Wańka-Wstańka dalej, nie zwracając uwagi na jej słowa — został właściwie napisany na twoją cześć.

Ala zdała sobie sprawę z tego, że powinna tego wierszyka wysłuchać, więc usiadła i rzekła ze smutkiem: — Dziękuję.

*„Zimą, gdy pola są białe,*

*Śpiewam tę pieśń na twoją chwałę...”*

— Tylko ja jej wcale nie śpiewam — dorzucił dla wyjaśnienia.

— Widzę, że nie śpiewasz — skinęła głową Ala.

— Jeżeli możesz widzieć, czy śpiewam, czy nie, to musisz mieć bardziej bystry wzrok od innych — zauważył Wańka-Wstańka surowo. Ala milczała.

*„Wiosna, gdy wszystko młode, świeże,*

*Każdą ci swoją myśl powierzę”.*

— Bardzo ci dziękuję — szepnęła Ala.

*„Latem, gdy słońce mocno grzeje,*

*Zrozumiesz, co się ze mną dzieje.*

*Jesienią, gdy już zima blisko,*

*Weź pióro i zapisuj wszystko.*

— Zapiszę, jeżeli tak długo będę pamiętała — szepnęła Ala.

— Nie powinnaś czynić podobnych uwag — oburzył się Wańka-Wstańka — są przedewszystkiem głupie, a po drugie rozpraszają mi myśli.

*„Posłałem list rybom przez krę,*

*Że to jest wszystko, czego chcę.*

*A małe rybki wzamian za to*

*Przysłały mi odpowiedź na to.*

*Twardy ich upór był, jak śpiż,*

*„Nie podołamy temu, gdyż...”*

*Posłałem drugi liścik mały*

*Radząc by lepiej usłuchały.*

*A ryby na to wszystkie w śmiech!*

*„Cóż to za dziwak z niego, eh!”*

*Prosiłem raz, prosiłem dwa:*

*Nie chciały słuchać, trudno, ha!*

*Więc wziąłem tasak, ostry, nowy,*

*By podcinać rybom głowy.*

*Serce mi biło niby młotem*

*I pomyślałem: „Co mi potem?”*

Nastąpiła dłuższa cisza.

— Czy to wszystko? — zapytała Ala nieśmiało.

— Wszystko — odparł Wańka-Wstańka. — Dowidzenia.

Stało się to tak nagle, pomyślała Ala i wyczuła, że powinna teraz odejść, lecz postanowiła jeszcze pożegnać miłego towarzysza. Podniosła się i wyciągnęła doń rękę.

— Dowidzenia, aż się spotkamy znowu! — zawołała najweselszym tonem.

— Napewno nie będę cię chciał znać, jeżeli się nawet spotkamy — odpowiedział Wańka-Wstańka z niezadowoleniem, podając jej dumnie dwa palce. — Jesteś taka sama, jak wszyscy ludzie.

— Ale każda ludzka twarz jest inna — zauważyła Ala z powagą.

— To zależy, jak kto na nią patrzy — powiedział Wańka-Wstańka. — Ty masz twarz taką samą, jak każdy — dwoje oczu, nos pośrodku, a pod nosem usta. Jednem słowem, wszystko takie same. Gdybyś miała dwoje oczu po jednej stronie nosa, a naprzykład nad nosem usta — to może byłoby trochę lepiej.

— Ale brzydkoby wyglądało — zaoponowała Ala.

Lecz Wańka-Wstańka przymknął tylko oczy i wyszeptał: — Zaczekaj, przyjdzie taka chwila, kiedy będziesz się mogła na to zdobyć.

Ala milczała przez pewien czas, chcąc mu jeszcze coś powiedzieć, lecz ponieważ nie otwierał oczu i nie zwracał na nią absolutnie uwagi, rzuciła tylko raz jeszcze „Dowidzenia!” i nie otrzymawszy odpowiedzi, spokojnie odeszła.

Idąc przed siebie, powtarzała w myśli: „Ze wszystkich nieprzyjemności...” (ten wyraz powtórzyła głośno, jakby zadowolona, że go potrafi wymówić). „Ze wszystkich niezadowolonych ludzi, jakich spotkałam...”

Nie dokończyła rozpoczętego zdania, bo w tej samej chwili jakiś groźny huk wstrząsnął lasem.

# 

# ROZDZIAŁ SIÓDMY. LEW I JEDNOROŻEC

Po chwili ujrzała biegnących przez las żołnierzy, najprzód dwójkami, potem trójkami, później po dziesięciu i dwudziestu naraz, a w końcu biegli tak tłumnie, że zdawali się przepełniać cały las. Ala skryła się za drzewem, aby jej nie zadeptali i obserwowała ich zdaleka.

Przyszło jej na myśl, że jeszcze nigdy w życiu nie widziała żołnierzy, tak niepewnie trzymających się na nogach. Ciągle się o coś potykali, a gdy któryś wysunął się nieco naprzód, inni przewracali się na niego, że wkrótce cały las zasłany był ludzkiemi ciałami.

Następnie zjawiły się konie. Dzięki temu, że miały po cztery nogi, utrzymywały się na nich lepiej, niż żołnierze na swoich, lecz i one potykały się co chwilę i najwidoczniej takie było prawo, że gdy koń się potknął, jeździec natychmiast zeń spadał. Z każdą chwilą zamieszanie stawało się coraz większe i Ala odczuła zadowolenie, gdy wyszła z lasu na obszerną polankę, na której ujrzała Białego Króla siedzącego na ziemi i zapisującego coś pilnie w swoim pamiętniku.

— Posłałem ich wszystkich! — zawołał Król zadowolony na widok Ali. — Czy spotkałaś żołnierzy, moja droga, gdyś przechodziła przez las?

— Owszem, widziałam — odparła Ala. — Było ich tam chyba kilka tysięcy.

— Cztery tysiące dwustu siedmiu, to jest dokładna liczba — oświadczył Król, zaglądając do notatnika. — Nie mogłem wysłać wszystkich koni, rozumiesz, bo dwa konie potrzebne mi są do gry. Nie posłałem również dwóch oficerów, obydwaj poszli do miasta. Spójrz teraz na drogę i powiedz mi, czy któregoś z nich nie widzisz.

— Nie widzę na drodze nikogo — rzekła Ala.

— Chciałbym mieć taki wzrok — zauważył Król z żalem. — Chciałbym móc zobaczyć Nikogo! I to na taką odległość! Niestety, ja już mogę widzieć tylko rzeczywistych ludzi i to przy dobrem świetle!

Ostatnich zdań Ala nie słyszała, bo ciągle jeszcze patrzyła badawczo na drogę, przysłoniwszy oczy dłońmi.

— Teraz widzę kogoś! — zawołała wreszcie. — Ale idzie bardzo wolno — i jakie dziwne ma ruchy! Oficer kiwał się nalewo i naprawo i kołysał się, jak łódka, idąc szeroką drogą, z wielkiemi rękami rozpostartemi po obydwu stronach, niby wachlarze.

— Zdaje ci się — powiedział Król. — Jest on brytyjskim Oficerem i to są właśnie brytyjskie ruchy. Ruchami temi podkreśla zawsze swoje zadowolenie. Nazywa się Saiga. — (wypowiedział to imię ze specjalnem namaszczeniem).

— Bardzo lubię literę S — uradowała się Ala — bo oznacza ona Szczęście, lecz jego nie lubię, gdyż jest Szpetny i chętnie nakarmiłabym go Szynką i Sianem. Nazywa się Saiga i mieszka...

— I mieszka nad Strumykiem — zauważył z prostotą Król, nie zdając sobie sprawy z tego, że mimowoli przyjmuje udział w grze, gdy tymczasem Ala zastanawiała się nad nazwą jakiegoś miasta, któraby się rozpoczynała na S. — Drugi oficer nazywa się Satta. Muszę mieć dwóch, jak ci wiadomo — do pójścia i przyjścia. Jednego — do tego, żeby poszedł, a drugiego — żeby przyszedł.

— Przepraszam? — wtrąciła Ala.

— Nieprzyzwoicie jest przepraszać — zwrócił jej uwagę Król.

— Chciałam tylko powiedzieć, że nie rozumiem — szepnęła Ala. — Dlaczego jeden do przyjścia, a drugi do pójścia?

— Czyż ci nie mówiłem? — zniecierpliwił się Król. — Muszę mieć dwóch — do przyniesienia i odniesienia. Jednego, aby przyniósł, a drugiego, aby zaniósł.

W tej samej chwili zjawił się Oficer. Był strasznie zadyszany, nie mógł wypowiedzieć ani słowa, więc machał tylko rękami i robił pocieszne miny do biednego Króla.

— Ta młoda dama lubi cię dlatego, że się nazywasz na S — zauważył Król, przedstawiając Alę i pragnąc tem skierować na nią uwagę Oficera. Próżne były jednak jego wysiłki — brytyjskie ruchy stawały się z każdą chwilą dziwniejsze, podczas, gdy Oficer przewracał dziko swemi wielkiemi oczami.

— Przerażasz mnie! — zawołał Król. — Czuję, że zemdleję. Daj mi kanapkę z szynką!

Ku wielkiemu zdziwieniu Ali, Oficer otworzył worek, który mu wisiał na szyi i podał Królowi kanapkę.

— Jeszcze jedną! — rozkazał Król.

— Już nic więcej nie pozostało, oprócz siana — rzekł Oficer, zaglądając do worka.

— Wobec tego siano — mruknął Król osłabionym głosem.

Ala z zadowoleniem dostrzegła, że po krótkiej chwili siły mu wróciły.

— Niema nic lepszego, jak siano, gdy się mdleje — zwrócił jej uwagę Król, zajadając z apetytem.

— Sądziłam, że kilka kropel zimnej wody zrobiłoby lepiej — zauważyła Ala — albo naprzykład sole trzeźwiące.

— Nie powiedziałem, że to, czy tamto robi lepiej — oburzył się Król. — Powiedziałem tylko, że niema nic tak dobrego. — Na to Ala nie znalazła już odpowiedzi.

— Kogo spotkałeś po drodze? — zapytał Król — ta młoda dama widziała go również. Więc oczywiście, Nikt chodzi wolniej od ciebie.

— Robiłem wszystko, co mogłem — wyszeptał Oficer nieśmiało. — Jestem pewny, że Nikt nie chodzi ode mnie prędzej!

— Zupełnie zrozumiałe — skinął głową Król — bo inaczej przyszedłby tu pierwszy. Ale teraz, skoro już odpocząłeś trochę, możesz nam opowiedzieć, co się stało w mieście.

— Opowiem szeptem — rzekł Oficer, przykładając dłonie do ust i pochylając się nad uchem Króla. Ala zmartwiła się już, że nie usłyszy tych nowin, a tymczasem zamiast przyciszonego szeptu, przekonała się, że Oficer zawołał: — Znowu walczą!

— Więc ty to nazywasz szeptem? — zawołał biedny Król, odskakując i otrząsając się. — Jeżeli poraz drugi coś podobnego uczynisz, gotów jestem zemdleć! Krzyk twój podziałał na mnie, jak trzęsienie ziemi!

— Musiałoby to być bardzo słabe trzęsienie ziemi! — pomyślała Ala. — A kto znowu walczy? — ośmieliła się zapytać.

— Jakto, oczywiście Lew i Jednorożec — odpowiedział Król.

— Walczą o koronę?

— Tak, napewno — rzekł Król — a najlepszy dowcip tkwi w tem, że przez cały czas walczą o moją koronę! Pobiegnijmy tam i zobaczymy. — I pobiegli spiesznie, a Ala biegnąc, powtarzała w myśli słowa starej piosenki:

*„Walczyli o koronę Lew z Jednorożcem — chodzili po mieście,*

*Lew z Jednorożcem po mieście chodzili w goście...*

*Czasem ktoś Lwu podarki dawał,*

*Czasem Jednorożcowi ktoś podarki dawał,*

*Albo chleba kawał.*

*Albo chleba czarnego kawał...*

*Ktoś im dał wreszcie z powidłami ciasta*

*Lwu i Jednorożcowi po kawale ciasta*

*I ktoś obydwu wypędził z miasta...”*

— A czy ten, kto zwycięży — dostanie koronę? — zapytała najgłośniej jak mogła, bo szybki bieg zapierał jej oddech w piersiach.

— Mój Boże, skądże! — oburzył się Król. — Cóż za pomysł!

— A czy Wasza Królewska Mość zechciałby być taki dobry... — Ala dyszała, biegnąc jeszcze trochę dalej — i zatrzymać się na chwilę, abym mogła zaczerpnąć trochę świeżego powietrza?

— Jestem wystarczająco dobry — rzekł Król — tylko nie jestem wystarczająco mocny. Widzisz, minuta upływa strasznie prędko. Powinnaś się starać o to, aby oddychać całkiem swobodnie!

Ala nie miała już siły mówić dalej, więc biegli w milczeniu, aż wreszcie ujrzeli wielki tłum, który otaczał walczącego Lwa z Jednorożcem. Przeciwnicy byli osłonięci tumanem kurzu i dlatego w pierwszej chwili Ala nie mogła ich rozpoznać, lecz wkrótce rozpoznała Jednorożca po jego długim rogu.

Zbliżyli się do miejsca, gdzie Satta, drugi Oficer, stał obserwując walkę i trzymając w jednej ręce kubek herbaty, a w drugiej kromkę chleba z masłem.

— Dopiero co wyszedł z więzienia i nie zdążył wypić herbaty, gdy został wysłany — wytłumaczył Ali Saiga. — Tam dawali mu tylko skorupki z ostryg, to też był bardzo głodny i spragniony. Jak się czujesz, stary? — zapytał, zbliżając się i obejmując czule Sattę ramieniem.

Satta obejrzał się, skinął głową i z apetytem jadł dalej chleb z masłem.

— Dobrze ci było w więzieniu, stary? — zapytał Saiga.

Satta obejrzał się po raz drugi i tym razem łza spłynęła mu po policzku, nie wypowiedział jednak ani słowa.

— Nie możesz mówić? — zawołał Saiga niecierpliwie, lecz Satta tylko coś mruknął i popijał dalej swoją herbatę.

— Mów natychmiast! — zawołał Król. — Jak tam idzie ta walka?

Satta uczynił rozpaczliwy wysiłek i przełknął spory kawałek chleba z masłem.

— Spisują się całkiem dobrze — odparł, jąkając się. — Każdy z nich leżał już na ziemi osiemdziesiąt siedem razy.

— To przypuszczam, że wkrótce przyniosą białego i czarnego chleba? — zdecydowała się zauważyć Ala.

— Właśnie czeka się teraz na to — odpowiedział Satta. — Kawałek tego chleba jem teraz.

Nastąpiła przerwa w walce i Lew z Jednorożcem usiedli, dysząc ciężko, a Król tymczasem zawołał:

— Zezwalam na dziesięć minut odpoczynku!

Saiga i Satta wzięli się natychmiast do roboty, roznosząc półmiski z białym i czarnym chlebem. Ala wzięła kawałek na spróbowanie, lecz chleb był strasznie suchy.

— Wątpię, czy będą walczyli dziś dalej — rzekł Król do Satty. — Idź i każ rozpocząć bębnom. — I Satta poskoczył naprzód, jak konik polny.

Ala stała przez chwilę w milczeniu, patrząc za nim. Nagle twarz jej się rozpogodziła.

— Patrzcie, patrzcie! — zawołała gorączkowo. — Tam Biała Królowa biegnie przez pole! Wyfrunęła z lasu i zbliża się tutaj. Jak te Królowe potrafią szybko biegać!

— Nie ulega wątpliwości, że ściga ją jakiś wróg — powiedział Król, nie oglądając się nawet. — Las jest przepełniony wrogami.

— A Wasza Królewska Mość nie pośpieszy jej na pomoc? — zapytała Ala, bardzo zdziwiona tem, że zachowywał się tak spokojnie.

— Niema sensu, niema sensu! — odpowiedział Król. — Ona i tak szalenie prędko biegnie. Pomoc moja jest jej zupełnie niepotrzebna! Ale zapiszę w mym pamiętniku o niej, jeśli chcesz — że jest poczciwem dobrem stworzeniem — ostatnie słowa powtórzył czule przyciszonym głosem, otwierając swój pamiętnik.

W tej samej chwili podszedł do nich Jednorożec z rękami wsuniętemi w kieszenie.

— Tym razem wyjątkowo mi się udało! — rzekł do Króla, spoglądając nań wymownie.

— Owszem, owszem — odparł Król nerwowo. — Ale nie powinieneś był uderzać go swoim rogiem.

— Nie poraniłem go przecież — rzekł Jednorożec obojętnie, odchodząc, lecz patrząc z zainteresowaniem na Alę. Odwrócił się nagle i przystanął na chwilę, patrząc wciąż na nią, lecz teraz z najgłębszą pogardą.

— Co to jest? — zapytał wreszcie.

— To jest dziecko! — odparł pośpiesznie Saiga, podchodząc do Ali i pragnąc ją Jednorożcowi przedstawić. Przyjaznym ruchem wyciągnął do niej obydwie ręce. — Znaleźliśmy je dopiero dzisiaj. Duże jest, jak życie i podwójnie naturalne!

— A ja zawsze myślałem, że to są straszne potwory! — powiedział Jednorożec. — Czy ono jest żywe?

— Potrafi nawet mówić — objaśnił Saiga uroczyście.

Jednorożec spojrzał sennie na Alę i rozkazał:

— Mów, dziecko.

Ala nie mogła powstrzymać uśmiechu, cisnącego się jej na usta. Po chwili dopiero odezwała się:

— Wiesz, zawsze miałam wrażenie, że Jednorożce są strasznemi potworami! Nigdy dotychczas nie widziałam żywego Jednorożca!

— A zatem teraz, kiedy się ujrzeliśmy — rzekł Jednorożec — jeżeli uwierzysz we mnie, to ja uwierzę w ciebie. Zgoda?

— Owszem, zgoda — odpowiedziała Ala.

— Chodź, wyjmij ten tort śliwkowy, stary! — ciągnął dalej Jednorożec, zwracając się teraz do Króla. — Mnie ten twój czarny chleb nie smakuje!

— Naturalnie, naturalnie! — mruknął Król i skinął na Saigę. — Otwórz worek! — wyszeptał. — Prędko! Ale nie tamten, który jest napełniony sianem!

Saiga wyjął z worka olbrzymi tort i dał go do potrzymania Ali, sam zaś zaczął wyjmować półmisek i duży nóż. Jakim cudem półmisek i nóż zmieściły się w worku, Ala nie mogła odgadnąć. Wydało jej się to wszystko jakąś sztuczką magiczną.

Tymczasem zbliżył się do nich Lew. Miał wygląd bardzo zmęczony i senny, a oczy miał napół przymknięte.

— Co to jest? — zapytał, spoglądając niechętnie na Alę. Mówił głębokim charkotliwym głosem, który brzmiał, jak zgrzyt wielkiego popsutego dzwonka.

— Ach, co to jest? — zawołał Jednorożec gorączkowo. — Nigdy nie zgadniesz, bo i ja nie mogłem odgadnąć.

Lew spojrzał na Alę z niechęcią.

— Jesteś zwierzęciem — jarzyną — czy minerałem? — zapytał, ziewając po każdem wypowiedzianem słowie.

— To jest straszny potwór! — zawołał Jednorożec, zanim jeszcze Ala zdążyła odpowiedzieć.

— To obnieś dokoła ten tort, Potworze — rzekł Lew, kładąc się na ziemi i wspierając pysk na łapach. — Usiądźcie wszyscy — zwrócił się do Króla i Jednorożca, — rozpoczynamy ucztę, rozumiecie?

Królowi widocznie było niezbyt przyjemnie zająć miejsce między dwojgiem potężnych zwierząt, lecz nie było dla niego żadnego innego wolnego miejsca.

— Ale teraz będzie dopiero walka o koronę! — odezwał się Jednorożec, patrząc pożądliwie na koronę, która omal nie spadła z głowy Króla pod wpływem drżenia, jakie nim wstrząsało.

— Ja ją napewno z łatwością zdobędę — powiedział Lew.

— Nie bądź taki pewny — odezwał się Jednorożec.

— Potrafię się z tobą rozprawić i stłukę cię na kwaśne jabłko — zawołał Lew gniewnie, podnosząc się przy tych słowach.

Tutaj wmieszał się Król, aby zapobiec kłótni. Był bardzo zdenerwowany i głos miał drżący.

— Czy byliście w mieście? — zapytał. — Przecież to szalony kawał drogi. Szliście przez stary most, czy przez rynek? Najładniejszy widok jest ze starego mostu.

— Właściwie nie mam pojęcia — mruknął niechętnie Lew i położył się spowrotem na trawie. — Był taki szalony kurz, że nic nie mogłem zobaczyć. Najwyższa pora, żeby Potwór napoczął ten tort!

Ala usiadła na brzegu wąskiego strumyka, trzymając olbrzymi półmisek na kolanach i bawiąc się wielkim nożem.

— Właśnie nie wiem, co to znaczy! — odpowiedziała na uwagę Lwa (przyzwyczaiła się już do tego, że ją nazywano Potworem). — Ukrajałam już kilka kawałków, lecz wszystkie się napowrót zrosły!

— Bo nie umiesz się obchodzić z tortami zwierciadlanemi — zauważył Jednorożec. — Najprzód rozdaj tort wszystkim, a później go pokraj.

Brzmiało to trochę niedorzecznie, Ala jednak posłusznie wstała i obniosła półmisek, poczem dostrzegła, że tort sam podzielił się na trzy części.

— A teraz sobie kawałek ukraj — rzekł Lew, gdy wróciła na dawne miejsce z pustym półmiskiem.

— Tak się nie robi! — zawołał Jednorożec, gdy Ala, trzymając nóż w ręku, nie wiedziała, co ma z nim zrobić. — Potwór dał Lwu dwa razy więcej, niż mnie!

— Ale sobie też nic nie zatrzymał — tłumaczył ją Lew. — Czy lubisz tort śliwkowy, Potworze?

Lecz, zanim Ala zdążyła mu odpowiedzieć, rozległo się głośne bębnienie.

Skąd to bębnienie dochodziło, nie miała pojęcia, lecz całe powietrze było tem bębnieniem przesiąknięte i hałas stawał się coraz głośniejszy, że dziewczynka omal nie ogłuchła. Zerwała się na nogi i przeskoczyła przez wąski strumyk w panicznym strachu, dostrzegła jednak jeszcze w ostatniej chwili, jak Lew i Jednorożec podnieśli się, patrząc na nią gniewnie. Znalazłszy się po przeciwnej stronie strumyka, przysłoniła uszy rękami, usiłując napróżno nie słyszeć tego hałasu.

— Jeżeli ten hałas przetrzymam — pomyślała w duchu — to nigdy w życiu żadna mi się już krzywda nie stanie.

# 

# ROZDZIAŁ ÓSMY. TO MÓJ WŁASNY WYNALAZEK

Po chwili bębnienie zaczęło cichnąć, aż wreszcie zamarło zupełnie i zapanowała głucha cisza. Ala podniosła głowę, przejęta nagłym lękiem. Nikogo dokoła nie było, więc poczęła zastanawiać się nad tem, czy nie śniła przypadkiem o Lwie, Jednorożcu i dziwacznych anglo-saksońskich Oficerach. Jednakże olbrzymi półmisek leżał jeszcze u jej nóg, właśnie ten półmisek, na którym usiłowała pokrajać tort śliwkowy.

— Więc jednak nie śniłam — rzekła do siebie — chyba... chyba, że sama byłam częścią tego snu. Ale mam nadzieję, że ten sen był już mój własny, a nie Czarnego Króla! Strasznie nieprzyjemnie być postacią czyjegoś snu — ciągnęła dalej w głębokiem zamyśleniu. — Miałam ochotę obudzić go i przekonać się, co będzie dalej!

W tej samej chwili z głębokiej zadumy zbudził ją głośny okrzyk: „Hej! Hej! Hola!” i Rycerz w purpurowej zbroi zbliżył się do niej galopem, wywijając długą lancą. W chwili, gdy podjechał, koń nagłe przystanął. — Jesteś moim więźniem! — zawołał Rycerz, jednocześnie spadając z wierzchowca.

Ala przerażona, zaniepokoiła się bardziej o Rycerza, niż o siebie i patrzyła nań ze zdziwieniem, gdy po chwili znowu wdrapał się na siodło. Gdy już siedział na wierzchowcu wygodnie, odezwał się znowu:

— Jesteś moim... — lecz w tej samej chwili z głębi lasu dobiegł jeszcze głośniejszy okrzyk: „Hej! Hej! Hola!” i Ala obejrzała się, pragnąc się przekonać, kto tak głośno krzyczy.

Tym razem był to Biały Rycerz. Podjechał do Ali i taksamo spadł z wierzchowca, jak przed chwilą Rycerz Czarny. Podniósł się jednak zaraz, wdrapał się na siodło i obydwaj Rycerze przez chwilę spoglądali na siebie wzajemnie, nic nie mówiąc. Ala patrzyła na nich z wyrazem zdziwienia i przestrachu.

— Wiesz, że ona jest moim więźniem! — odezwał się wreszcie Czarny Rycerz.

— Tak, i właśnie dlatego przyjechałem, aby ją uwolnić! — odparł Biały Rycerz.

— Wobec tego będziemy musieli walczyć o nią — powiedział Czarny Rycerz, sięgając po hełm, wiszący u siodła, który wyglądał zupełnie jak koński łeb — i nakładając go na głowę.

— Ty oczywiście będziesz obserwować naszą walkę? — zauważył Biały Rycerz, nakładając również hełm na głowę.

— Zawsze obserwuję — rzekł Czarny Rycerz i rzucili się na siebie z zawziętością. Ala przykucnęła za drzewem, aby zdaleka obserwować walkę.

— Ciekawa jestem, co z tego wszystkiego będzie — rzekła do siebie, zerkając ze swej kryjówki. — Prawdopodobnie walka skończy się wtedy, jak jeden Rycerz strąci swego przeciwnika z konia. Później napewno sam spadnie i nie będzie mowy o żadnem zwycięstwie. Boże, ileż hałasu oni narabiają! A jakie te konie są spokojne! Nie zwracają absolutnie uwagi na to, że Rycerze co chwilę spadają z siodeł i zupełnie tak wyglądają, jakby były zrobione z drzewa.

Nie zauważyła tego, że Rycerze zawsze spadali z wierzchowców głowami nadół i oczywiście walka kończyła się wówczas, gdy obydwaj leżeli na ziemi. Wreszcie podnieśli się, podali sobie ręce i po chwili Czarny Rycerz wskoczył na konia i szybko odjechał.

— Cudowne było zwycięstwo, nieprawdaż? — zapytał Biały Rycerz, dysząc ciężko.

— Nie mam pojęcia — odparła Ala z powątpiewaniem. — Nie chcę być niczyim więźniem, chcę być Królową.

— Będziesz Królową, jak przeskoczysz ostatni strumyk — oświadczył Biały Rycerz. — Odprowadzę cię do skraju lasu, ale później, niestety, muszę wracać. Tam się właśnie mój „ruch” kończy.

— Bardzo ci dziękuję — uśmiechnęła się Ala. — Czy mogę ci pomóc zdjąć ten hełm? — Istotnie Rycerz nie mógł się z hełmem uporać i przy pomocy Ali wreszcie się z niego uwolnił.

— Teraz mogę trochę swobodniej oddychać — powiedział, odgarniając z czoła gęstą czuprynę i zwracając swą łagodną twarz w stronę Ali. Dziewczynce przyszło na myśl, że jeszcze nigdy w swojem życiu nie widziała tak dziwnie wyglądającego żołnierza.

Zakuty był cały w dziwaczną zbroję, która jakoś nie przylegała mu do ciała, na plecach miał przytwierdzone śmiesznego kształtu pudełko, które dna absolutnie nie miało. Ala spojrzała na to pudełko z ciekawością.

— Widzę, że zachwycasz się mojem pudełkiem — rzekł Rycerz przyjaznym tonem. — To mój własny wynalazek — przechowuje się w niem ubranie i jedzenie. Pudełko to doskonale wszystko zabezpiecza przed deszczem.

— Ależ z niego wszystko wypaść musi — zauważyła Ala nieśmiało. — Czyż nie wiesz, że niema w niem wcale dna?

— Nie wiedziałem — obruszył się Rycerz i cień gniewu przemknął mu po twarzy. — Wobec tego wszystko z niego wypadło i pudełko właściwie jest zupełnie bezużyteczne. — Odwiązał rzemyki, na których pudełko było przytwierdzone i zamierzał już cisnąć je w zarośla, gdy nagle olśniła go jakaś myśl, więc zawiesił je troskliwie na drzewie. — Czy domyślasz się, dlaczego to robię? — zapytał Alę.

Ala potrząsnęła przecząco głową.

— Bo mam nadzieję, że pszczoły uwiją sobie w niem gniazdo i wówczas będę mógł zbierać miód.

— Ale przecież masz taki mały ulik, czy coś w tym rodzaju — przywiązany do siodła — zwróciła mu uwagę Ala.

— Tak, to jest doskonały ul — powiedział Rycerz niezadowolonym tonem — stanowczo jeden z najlepszych, ale żadna pszczoła nie chce się do niego zbliżyć. A ten drugi przedmiot, to pułapka na myszy. Przypuszczam, że myszy odganiają pszczoły, albo też pszczoły nie pozwalają zbliżać się myszom, sam nie wiem napewno.

— Właśnie zastanawiałam się, poco ta pułapka na myszy — szepnęła Ala. — Przecież nie przypuszczam, aby na grzbiecie konia były myszy.

— Masz istotnie słuszność — przyznał Rycerz — ale gdyby jakaś mysz się znalazła, to nie byłoby mi przyjemnie, gdyby zaczęła mi skakać po plewach.

— Widzisz — ciągnął dalej po chwili — zawsze jest lepiej zaopatrzyć się we wszystkie rzeczy potrzebne. Właśnie dlatego koń mój ma te bransoletki na nogach.

— Ale poco? — zapytała Ala zaciekawionym głosem.

— Aby go uchronić od ukąszeń żmiji — odparł Rycerz. — Te bransoletki, to mój własny wynalazek. Pomóż mi teraz wsiąść na siodło. Odprowadzę cię do skraju lasu... Co tu robi ten półmisek?

— Przygotowany jest do tortu śliwkowego — objaśniła Ala.

— Weźmy go lepiej z sobą — zaproponował Rycerz. — Przyda nam się w razie, gdybyśmy mieli tort śliwkowy. Pomóż mi wsadzić go do worka.

Wsadzanie półmiska do worka nie było takie łatwe, chociaż Ala trzymała worek otwarty, Rycerz jednak był szalenie niezgrabny i w żaden sposób nie mógł sobie dać razy z półmiskiem. Ilekroć usiłował go wsunąć do worka, za każdym razem sam przewracał się na ziemię.

— Worek jest trochę zamały, jak widzisz — oznajmił, gdy już półmisek znajdował się w worku — a pozatem jest tam zbyt dużo lichtarzy.

Przytroczył wreszcie worek do siodła, które załadowane już było kilku pęczkami marchwi, bronią palną i innemi dziwacznemi przedmiotami.

— Mam nadzieję, że włosy masz dobrze spięte? — odezwał się po chwili, gdy ruszyli naprzód.

— Tylko tak, jak zwykle — odpowiedziała Ala z uśmiechem.

— To chyba wystarczy — zaniepokoił się Rycerz. — Widzisz, że wiatr tutaj jest strasznie silny.

— Czyś wynalazł coś, coby chroniło włosy od zdmuchnięcia? — dowiadywała się Ala.

— Jeszcze nie — odparł Rycerz — ale mam już opracowany plan, aby uchronić je od spadnięcia a głowy.

— Możebyś mi coś o tym planie opowiedział?

— A więc najprzód zasadzasz cienką tyczkę — tłumaczył Rycerz — potem czekasz, aż włosy zaczną się dokoła niej owijać, jak pnąca roślina. Teraz chodzi o to, żeby włosy się nie zwieszały, bo nic przecież nie może upaść „wgórę”, tylko zawsze upada nadół. Jest to mój własny wynalazek. Możesz wypróbować, jeśli chcesz.

Propozycja ta nie przypadła Ali do gustu i przez kilka minut dziewczynka szła w milczeniu, tonąc w głębokiej zadumie, a od czasu do czasu przystając i przytrzymując na siodle Rycerza, który najwidoczniej nie był świetnym jeźdźcem.

Ilekroć koń się zatrzymywał (co zdarzało się dość często), Rycerz za każdym razem przelatywał mu przez głowę, a ilekroć koń ruszał z miejsca (co zawsze czynił całkiem nieoczekiwanie) — Rycerz upadał na grzbiet swojego wierzchowca. Pozatem trzymał się w siodle doskonale, od czasu do czasu tylko, przechylając się na lewą lub na prawą stronę, jakby za chwilę znów miał spaść. Parę razy nawet stoczył się na ziemię i Ala doszła do wniosku, że bezpieczniej będzie iść nieco dalej od konia.

— Obawiam się, że nie posiadasz zbytniej rutyny w konnej jeździe — odważyła się zauważyć, dopomagając mu poraz piąty wdrapać się na siodło. Rycerz był trochę zdziwiony i trochę obrażony, gdy usłyszał tę uwagę.

— Z czego tak sądzisz? — zapytał, sadowiąc się na siodle i jedną ręką trzymając Alę za włosy, aby tem samem uchronić się od potoczenia w przeciwną stronę.

— Dlatego, że ci ludzie, którzy potrafią jeździć konno, nie spadają z konia tak często.

— Rutyny mam dużo — zawołał Rycerz z godnością — jestem stary praktyk.

Ali nie przychodziła żadna inna odpowiedź na myśl, tylko przyciszonym głosem bąknęła „Istotnie?” Przez dłuższą chwilę trwało milczenie, tylko Rycerz z przymkniętemi oczami mruczał coś do siebie, a Ala oczekiwała jedynie tego momentu, kiedy znowu go musiała podnosić z ziemi.

— Najważniejszą rzeczą dla jeźdźca — odezwał się nagle Rycerz głośno, machając prawą ręką — jest utrzymanie się... — Nie dokończył rozpoczętego zdania, bo zachwiał się nagle na siodle i upadł na ścieżkę, którą szła Ala. Tym razem przeraziła się okropnie i podnosząc go zapytała z niepokojem:

— Mam nadzieję, że kości sobie nie połamałeś?

— O tem nie może być mowy — zawołał Rycerz z przeświadczeniem. — Jak ci już powiedziałem, najważniejszą rzeczą dla jeźdźca jest utrzymanie się na siodle w zupełnej równowadze. O tak, rozumiesz...

Wyprostował się dumnie, puścił uzdę i wyciągnął ramiona, aby pokazać Ali, co ma na myśli, lecz i tym razem zachwiał się i upadł koniowi pod nogi

— Grunt to praktyka! — zawołał, podnosząc się z trudem przy pomocy Ali. — Grunt to rutyna!

— Śmieszna ta twoja rutyna! — zawołała Ala, tracąc zupełnie cierpliwość. — Powinieneś mieć drewnianego konia na biegunach, byłbyś wtedy zręczniejszy!

— A czy taki drewniany koń spokojnie chodzi? — zapytał Rycerz wielce zaciekawiony, obejmując ramionami szyję konia, aby się utrzymać w siodle i nie spaść znów na ziemię.

— Jest o wiele spokojniejszy, niż żywy koń — odparła Ala, śmiejąc się głośno, bo już w żaden sposób nie mogła powstrzymać wesołości.

— Muszę się postarać o takiego wierzchowca — powiedział Rycerz w zamyśleniu do siebie. — O jednego, albo dwa takie konie — a może nawet więcej.

Zaległa krótka cisza, poczem Rycerz znowu się odezwał:

— Specjalnością moją są wynalazki. Nie wiem czyś zauważyła, że gdy podnosiłaś mnie po raz ostatni, byłem głęboko zamyślony?

— Widziałam, że byłeś smutny — odparła Ala.

— Słusznie, i właśnie wówczas usiłowałem wymyśleć nowy sposób przedostawania się przez zamkniętą bramę. Chciałabyś o tym wynalazku usłyszeć?

— Oczywiście, bardzo chętnie — odpowiedziała Ala grzecznie.

— Powiem ci, skąd mi ta myśl przyszła do głowy — wyjaśnił Rycerz. — Widzisz tłumaczyłem sobie w ten sposób: „Najtrudniej w takich razach bywa z nogami, bo głowa zawsze jest wyżej”. Więc najprzód przerzucić trzeba głowę przez bramę, bo znajduje się dość wysoko, a potem stanąć na głowie, aby nogi mieć wyżej. I widzisz, że właśnie w ten sposób można się całkiem łatwo przez zamkniętą bramę przedostać.

— Tak, sposób jest całkiem niezły — szepnęła Ala w zamyśleniu — ale nie uważasz, że dość trudno będzie to wszystko zrobić?

— Jeszcze nie próbowałem — rzekł Rycerz ze smutkiem — więc nie mogę ci powiedzieć napewno, obawiam się jednak, że istotnie to będzie dość trudne.

Spojrzał na nią teraz z takim gniewem, że Ala pośpiesznie zmieniła temat rozmowy.

— Jaki ty dziwny masz hełm! — zawołała wesoło. — Czy to także twój własny wynalazek?

Rycerz spojrzał z dumą na hełm, przytroczony teraz do siodła.

— Tak — odparł — ale wynalazłem drugi jeszcze lepszy — w kształcie głowy cukru. Gdy go mam na głowie i spadam z konia, to nie leżąc jeszcze na ziemi, mogę jej dotknąć czubkiem hełmu. Jednem słowem, mając ten hełm na głowie, spadam zawsze o wiele wolniej. Ale takie spadanie na ziemię nie jest zbytnio bezpieczne. Raz nawet bardzo się potłukłem i zanim zdołałem podnieść się, podbiegł drugi Biały Rycerz i zerwał mi hełm z głowy. Był pewny, że to jest jego hełm.

Miał teraz taką uroczystą minę, że Ala nie zdobyła się już nawet na uśmiech.

— Napewno hełm najbardziej się uszkodził — zauważyła drżącym głosem — z chwilą, gdy właśnie wtedy znajdował się na twojej głowie.

— Chciałem go nawet zdjąć w ostatniej chwili — tłumaczył się Rycerz z powagą — ale godziny mijały za godzinami i w żaden sposób nie mogłem sobie z nim dać rady. A przecież wiesz, że jestem zręczny i prędki, jak błyskawica.

— Ta twoja szybkość jest trochę inna — zaoponowała Ala.

Rycerz potrząsnął głową.

— Zapewniam cię, że zwijałem się, jak mogłem! — oświadczył. W podnieceniu podniósł ręce i nagle zsunął się z siodła, wpadając głową prosto w głęboki rów.

Ala pochyliła się nad rowem, aby mu pomóc. Tym razem zaniepokojona była naprawdę, lękając się, że wyrządził sobie jakąś wielką krzywdę. Chociaż nie widziała nic oprócz sterczących z rowu jego nóg; odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała, jak mówił całkiem naturalnym głosem:

— Zwijałem się, jak mogłem, a hełm ani w lewo ani wprawo.

— Jak możesz mówić tak spokojnie, leżąc głową w rowie? — zapytała Ala, wyciągając go za nogi i układając troskliwie nad brzegiem rowu.

Rycerz spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Co to za różnica, w jakiej pozycji się leży? — zapytał. — Umysł mój pracuje zawsze jednakowo, nawet wówczas, gdy leżę głową nadół, z większą łatwością potrafię robić nowe wynalazki.

— Obecny mój wynalazek jest najgenjalniejszy — ciągnął dalej po chwili. — Leżąc w rowie, wynalazłem nowy rodzaj leguminy.

— A na drugi raz, gdy spadniesz, gotów ją jesteś przyrządzić? — zaśmiała się Ala. — Trzeba przyznać, że twój umysł istotnie szybko pracuje.

— Już dzisiaj po raz drugi nie spadnę — oburzył się Rycerz. — Możesz być pewna, że po raz drugi nie zobaczysz mnie na ziemi.

— Wobec tego leguminę przyrządzisz jutro, bo przecież nie należy na jeden obiad przyrządzać dwóch legumin.

— Jutro też nic z tego nie będzie — zawołał Rycerz z uporem. — Możesz się nie cieszyć, nie będziesz miała widowiska. Właściwie — mówił po chwili dalej, pochylając nadół głowę i zniżając głos — wątpię, czy taką leguminę już ktoś w życiu przyrządził! Czy się leguminę wogóle przyrządza? A jednak ta legumina byłaby naprawdę genjalnym wynalazkiem.

— A z czego miała być zrobiona? — zapytała Ala, usiłując go rozweselić, bo biedny Rycerz zdawał się zupełnie tracić humor.

— Najprzód z bibuły atramentowej — odpowiedział jej z tajemniczym uśmiechem.

— Napewno byłaby smaczna...

— Ale nie z samej bibuły — przerwał jej gorączkowo. — Nie masz pojęcia, jaki miałaby smak, gdyby bibułę zmieszało się z prochem i lakiem. Ale tutaj muszę cię już pożegnać. — Dotarli właśnie do skraju lasu.

Ala spojrzała nań zdziwionym wzrokiem, bo jeszcze ciągle myślała o owej leguminie.

— Widzę, że jesteś smutna — zauważył Rycerz, zaniepokojony. — Pozwól, że ci zaśpiewam piosenkę, która cię napewno rozweseli.

— A czy bardzo długa? — zapytała Ala, gdyż dnia tego dosyć już miała wierszyków i piosenek.

— Owszem, długa — skinął głową Rycerz — ale pozatem bardzo piękna. Każdy, kto słyszy jak śpiewam tę piosenkę, ma poprostu łzy w oczach.

Zatrzymał konia, puścił uzdę i wymachując obydwiema rękami, począł śpiewać przyciszonym głosem, wypowiadając słowa, których Ala absolutnie nie rozumiała.

Ze wszystkich tych dziwacznych rzeczy, jakie Ala widziała podczas swej podróży przez Zwierciadlaną Krainę, ten moment był najdziwaczniejszy i utrwalił się nazawsze w pamięci dziewczynki. Nawet po wielu latach pamiętała tę scenę tak dokładnie, jakby to było dopiero wczoraj, pamiętała refleksy słoneczne odbijające się w jego włosach i w połyskującej zbroi, pamiętała kroczącego wolno konia z uzdą opuszczoną na szyję i czarny cień lasu znaczący się tuż poza nimi. Wszystko to pamiętała, jak wyrazisty obrazek, pamiętała nawet siebie, jak osłaniając oczy dłonią, oparła się o drzewo, obserwując Rycerza i słuchając śpiewanej przez niego melancholijnej melodji.

Gdy Rycerz skończył piosenkę, ujął w obydwie ręce uzdę i skierował konia na tę samą drogę, którą przed chwilą przebyli.

— Masz już teraz tylko kilka yardów po zboczu tego pagórka — rzekł — później przeskoczysz przez strumyk i zostaniesz Królową. Ale najprzód zatrzymasz się i kiwniesz do mnie zdaleka ręką? — dorzucił, gdy Ala rozgorączkowanem spojrzeniem zawisła na widocznym wdali strumyku. — Nie będę jechał długo. Zaczekasz tu i pomachasz ku mnie chusteczką, gdy zobaczysz mnie tam na drodze! Sądzę, że taki właśnie widok doda mi odwagi.

— Naturalnie, że zaczekam — obiecała Ala. — Dziękuję ci bardzo za towarzystwo i za piosenkę, która mi się ogromnie podobała.

— Mam nadzieję — mruknął Rycerz z powątpiewaniem. — Ale słuchając tej piosenki nie płakałaś tak, jak się tego po tobie spodziewałem.

Uścisnęli sobie dłonie i Rycerz odjechał wolno wgłąb lasu

— Mam nadzieję, że niedługo zobaczę go na drodze — pomyślała Ala, przystając. — O, jedzie tam! Znowu spada z konia, do czego jest zresztą przyzwyczajony. Ale jakoś podniósł się prędko i wdrapał się na siodło, chociaż te wszystkie przedmioty przytroczone do siodła, bardzo mu muszą przeszkadzać...

Poszła dalej, mówiąc wciąż do siebie i obserwując na odległość, kroczącego wolno konia i spadającego co chwilę na ziemię Rycerza, który ustawicznie otrzepywał się z kurzu i wsiadał napowrót na wierzchowca. Po drugim, czy trzecim takim upadku, wierzchowiec dotarł wreszcie do zakrętu drogi, Ala zaś wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i wesołem skinieniem pozdrowiła Rycerza, który po krótkiej chwili zniknął za gęstemi zaroślami.

— Przypuszczam, ze mu to dodało odwagi — pomyślała, zamierzając zbiec szybko z pagórka. — A teraz jeszcze ostatni strumyk i będę już Królową! Jakżeż to brzmi wspaniale! — Każdy krok zbliżał ją do brzegu strumyka. — Ósme Pole nareszcie! — zawołała, szykując się do skoku.

Skoczyła i po chwili znalazła się na miękkim trawniku, z którego od czasu do czasu wychylały nieśmiało główki polne kwiaty.

— Ach, jaka jestem szczęśliwa, że tu się wreszcie znalazłam! Ale cóż to mam takiego ciężkiego na głowie? — zawołała z przerażeniem i gdy podniosła ręce, przekonała się, że na głowie cięży jej tak korona.

— Ale jakim cudem się tutaj znalazła, przecież absolutnie nic nie czułam? — zapytywała samą siebie, poczem zdjęła koronę z głowy i położyła ją na kolanach, aby się lepiej jej przyjrzeć.

Była to korona ze szczerego złota, wysadzana drogiemi kamieniami.

# 

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. KRÓLOWA ALA

— Nadzwyczajne! — szeptała do siebie. — Nigdy nie przypuszczałam, że tak szybko zostanę Królową i że wszyscy będą mi mówić Wasza Królewska Mość. Chętnie teraz skakałabym z radości, gdyby nie to, że Królowa powinna być poważna i stateczna!

Podniosła się i ruszyła przed siebie z głową podniesioną wgórę, nieco sztywnym krokiem, w obawie, aby jej korona z głowy nie spadła. Uspokoiła się trochę, doszedłszy do wniosku, że nikt jej przecież dokoła nie mógł widzieć.

— Jeżeli naprawdę jestem Królową — pomyślała, siadając znowu — będę mogła robić to, co zechcę i wszystkim rozkazywać.

Każdy szczegół w życiu Ali był teraz tak dziwny, że nie czuła się absolutnie zaskoczona tem, gdy dostrzegła, że tuż obok niej, po obydwu stronach siedzą Czarna Królowa i Biała Królowa. Miała wprawdzie ochotę zapytać skąd się przy niej wzięły, lękała się jednak, że to nie wypada. Postanowiła więc tylko zapytać, czy gra już jest skończona.

— Czy mogłabym się dowiedzieć... — zaczęła nieśmiało, spoglądając błagalnie na Czarną Królową.

— Mów wyraźnie! — przerwała jej Czarna Królowa ostro.

— Ależ ja mówię całkiem wyraźnie — tłumaczyła się Ala — a dotychczas mówić nie mogłam, bo nikogo dokoła mnie nie było...

— Śmieszne! — zawołała Królowa. — Czyż nie widzisz moje dziecko... — nie dokończyła rozpoczętego zdania, zmarszczyła brwi i zastanowiwszy się przez chwilę, zmieniła nagle temat rozmowy. — Co masz na myśli, pytając „Czy jestem naprawdę Królową?” Jakie masz prawo nazywać się w ten sposób? Nie możesz być Królową, dopóki nie zdasz odpowiedniego egzaminu, a im prędzej egzamin rozpoczniemy, tem lepiej.

— Przecież zapytałam się tylko „czy”! — wyszeptała biedna Ala, którą ogarnęło jeszcze większe onieśmielenie.

Obydwie Królowe spojrzały na siebie porozumiewawczo i Czarna Królowa odezwała się z pogardą:

— Ona powiada, że tylko zapytała „czy”...

— Ale przecież powiedziała o wiele więcej! — uśmiechnęła się Biała Królowa, zacierając z radością dłonie. — Ach, powiedziała o wiele więcej!

— Widzisz! — zwróciła się Czarna Królowa do Ali. — Zawsze trzeba mówić prawdę, najprzód pomyśleć, zanim się coś powie, a potem wszystko skrupulatnie zapisać.

— Jestem pewna, że nie miałam na myśli... — zaczęła znów Ala, lecz Czarna Królowa przerwała natychmiast niecierpliwie.

— Właśnie o to idzie! — Nie powinnaś była mieć na myśli! Jak przypuszczasz, jaki jest pożytek, gdy się myśli? Nawet każdy żart posiada pewne znaczenie, a człowiek jest przecież ważniejszy od żartu. Nie możesz temu zaprzeczyć, choćbyś nawet chciała i broniła się obydwiema rękami.

— Ależ ja nie zaprzeczam i rękami się nie bronię — zaprotestowała Ala.

— Nikt ci tego nie wmawia — rzekła Czarna Królowa. — Właśnie powiedziałam, że choćbyś chciała, i tak ci się to na nic nie przyda.

— Ona nie ma aż tak rozwiniętego umysłu — wtrąciła Biała Królowa — żeby usiłować czemuś zaprzeczyć. Wogóle nie wie, czemu ma zaprzeczyć!

— Jest strasznie głupia — zauważyła Czarna Królowa, a potem na dłuższą chwilę zapanowała nieprzyjemna cisza.

Wreszcie ciszę tę przerwała Czarna Królowa, zwracając się do Białej Królowej:

— Zapraszam cię do Ali na uroczysty obiad dziś popołudniu.

Biała Królowa uśmiechnęła się blado i odparła:

— A ja ciebie zapraszam.

— Nie miałam pojęcia, że dzisiaj ma być uroczysty obiad — szepnęła Ala — lecz jeżeli tak jest naprawdę, to sądzę, że powinnam zaprosić gości.

— Dajemy ci do tego okazję — mruknęła Czarna Królowa — ale muszę zaznaczyć, że mało jeszcze brałaś lekcyj dobrych manjer.

— Manjer trudno się nauczyć na lekcjach — rzekła Ala. — Na lekcjach można się nauczyć rachunków i innych tego rodzaju rzeczy.

— A znasz dodawanie? — zapytała Biała Królowa. — Ile będzie jeden i jeden i jeden i jeden i jeden i jeden i jeden?

— Nie mam pojęcia — zmartwiła się Ala. — Straciłam już rachunek.

— Ta mała nie umie dodawania — wtrąciła Czarna Królowa. — A czy znasz odejmowanie? Odejmij dziewięć od óśmiu.

— Dziewięciu od óśmiu odjąć nie można — jak wiecie — odparła Ala — ale...

— Ona nie zna odejmowania — zawołała Biała Królowa. — A znasz dzielenie? Podziel bochenek chleba nożem, jaką otrzymasz odpowiedź?

— Przypuszczam... — zaczęła Ala, lecz Czarna Królowa odpowiedziała za nią.

— Otrzymasz chleb z masłem oczywiście. Spróbuj jeszcze coś odjąć. Odejmij naprzykład kość od psa. Co ci pozostanie?

Ala zamyśliła się.

— Kość oczywiście nie pozostanie, jeżeli ją odejmę, ale pies pozostanie i ugryzie mnie, więc ja nie powinnam pozostać.

— Sądzisz zatem, że nic nie pozostanie? — zapytała Czarna Królowa.

— Przypuszczam, że właśnie taka będzie odpowiedź.

— Niedobra, jak zwykle — zawołała Czarna Królowa. — Po odjęciu kości od psa, pozostanie ci psi gniew.

— Ale zupełnie nie pojmuję dlaczego...

— Zaraz ci to dokładnie wytłumaczę! — zawołała Czarna Królowa, zdobywając się na cierpliwość. — Gdy psu zabierzesz kość, to napewno się na ciebie rozgniewa.

— Przypuszczam, że tak — odparła Ala z powątpiewaniem.

— A później, jak pies pobiegnie za kością, to pozostanie tylko psi gniew! — zawołała Królowa z triumfem.

— To zadanie można byłoby rozwiązać jeszcze innym sposobem — szepnęła Ala, a w duchu pomyślała: — Jakie straszne głupstwa mówimy!

— Ta mała absolutnie nie zna arytmetyki! — zawołały obydwie Królowe w najwyższem podnieceniu.

— A wy arytmetykę znacie? — zapytała Ala, zwracając się nagle do Białej Królowej, bo nieprzyjemnie jej było, że Królowe posądzają ją o takie nieuctwo.

Królowa przymknęła oczy, zaskoczona tem pytaniem.

— Umiem dodawać — odparła — gdybyś mi pozostawiła na to trochę czasu, lecz odejmowania nie umiem zupełnie!

— Ale abecadło chyba znasz? — zwróciła się do Ali Czarna Królowa.

— Naturalnie, że znam — odpowiedziała Ala z dumą.

— I ja także — szepnęła Biała Królowa. — Często powtarzamy abecadło razem. Zdradzę ci jeszcze jedną tajemnicę — potrafię z liter składać całe wyrazy! Czyż to nie jest nadzwyczajne? Ale nie martw się! I ty wkrótce się tego nauczysz.

Teraz zabrała głos Czarna Królowa.

— A potrafisz odpowiadać na „pożyteczne” pytania? — zapytała. — Jak się robi chleb?

— To już napewno wiem! — zawołała Ala gorączkowo. — Najprzód bierze się trochę mąki...

— Ale skąd się tę mąkę bierze? — przerwała jej Biała Królowa. — Z ogrodu, czy ze stodoły?

— Wszystko jedno skąd — odpowiedziała Ala. — Trzeba tylko mieć kawałek ziemi...

— Ile trzeba tej ziemi? — zapytała Biała Królowa. — Nie wolno takich ważnych rzeczy omijać.

— Potrząśnij głową tej małej! — zawołała z niepokojem Czarna Królowa. — Gotowa dostać gorączki od tego ciągłego myślenia.

Usiadły obydwie i poczęły wachlować Alę długiemi gałązkami, czyniąc taki wiatr, że aż włosy poczęły dziewczynce się rozwiewać.

— Teraz będzie już znowu całkiem zdrowa — zauważyła Czarna Królowa. — Czy znasz języki? Jak będzie po francusku „tratata”?

— „Tratata” to nie jest wcale po angielsku — wyszeptała nieśmiało Ala.

— A kto ci mówił, że to jest angielski wyraz? — zdziwiła się Czarna Królowa.

Ala i na to pytanie znalazła odpowiedź.

— Jeżeli powiecie mi w jakim języku „tratata” ma jakiekolwiek znaczenie, to wam zaraz przetłumaczę to na francuski! — zawołała z triumfem.

Lecz Czarna Królowa wyprostowała się z godnością i rzekła:

— Królowe nie powinny się targować.

— A jabym chciała żeby Królowe nie zadawały takich głupich pytań — pomyślała Ala w duchu.

— Nie kłóćcie się — zawołała zaniepokojona Biała Królowa. — Co jest przyczyną błyskawicy?

— Przyczyną błyskawicy — odpowiedziała Ala głosem stanowczym, bo tego już była całkiem pewna — jest grzmot — nie, nie! — poprawiła się pośpiesznie. — Chciałam to całkiem inaczej powiedzieć.

— Teraz zapóźno, żeby takie rzeczy prostować — zawołała Czarna Królowa — gdy już raz coś powiedziałaś, to przepadło i musisz ponosić skutki.

— Właśnie mi się przypomniało — wtrąciła Biała Królowa, załamując nerwowo dłonie — że mieliśmy w zeszły wtorek straszną burzę z piorunami... to znaczy, chciałam powiedzieć — w zeszłe wtorki.

Ala była zdziwiona.

— W naszym kraju — zwróciła uwagę — w jednym i tym samym czasie jest zawsze tylko jeden dzień.

— To bardzo biedny jest ten wasz kraj — pokiwała głową Czarna Królowa. — Tutaj mamy przeważnie kilka dni i nocy w jednym i tym samym czasie, a podczas zimy mamy nawet pięć nocy jednocześnie, aby się można było wygrzać.

— A czy podczas pięciu nocy cieplej jest, niż podczas jednej? — odważyła się Ala zapytać.

— Pięć razy tak ciepło, jak podczas jednej nocy.

— Ale może być również pięć razy tak zimno...

— Otóż właśnie! — zawołała Czarna Królowa. — Pięć razy tak ciepło i pięć razy tak zimno — zupełnie taksamo, jak ja jestem pięć razy bogatsza od ciebie i pięć razy mądrzejsza!

Ala westchnęła tylko, nic nie odpowiadając.

— Na taki argument nie warto odpowiadać! — pomyślała.

— Taksamo twierdzi Wańka-Wstańka — rzekła Biała Królowa przyciszonym głosem, jakby mówiła w tej chwili do siebie. — Podszedł kiedyś do drzwi, trzymając korkociąg w ręku...

— I co chciał zrobić? — zapytała Czarna Królowa.

— Powiedział, że chce wejść — ciągnęła dalej Biała Królowa — dlatego, że szuka hipopotama. Okazało się, że owego dnia hipopotama wcale w domu nie było.

— A czy zwykle tam bywał? — zapytała Ala ze zdziwieniem.

— Owszem, ale tylko w czwartki — odparła Królowa.

— Więc rozumiem, poco Wańka-Wstańka tam przyszedł — zawołała Ala. — Napewno chciał ukarać ryby, zato...

Tutaj Biała Królowa znowu jej przerwała.

— Była taka straszna burza, że trudno sobie wyobrazić. Część dachu oberwała się, wpadł do domu piorun i zaczął biegać po wszystkich pokojach. Porozbijał wszystkie sprzęty i narobił tyle hałasu, że ja aż z przerażenia zapomniałam, jak się nazywam.

— Nigdy już nie będę usiłowała przypomnieć sobie swego imienia podczas jakiegokolwiek wypadku — pomyślała Ala, lecz nie powiedziała tego głośno, lękając się, że obrazi Królową.

— Wasza Królewska Mość musi jej wybaczyć — rzekła Czarna Królowa do Ali, ujmując za rękę Białą Królową i potrząsając nią silnie. — Ona myśli zupełnie rozumnie, tylko nie może się powstrzymać od wypowiadania głupstw.

Biała Królowa spojrzała błagalnie na Alę i dziewczynka odczuła, że powinna powiedzieć coś przyjemnego, lecz w tej chwili nic takiego wymyśleć nie mogła.

— Zresztą nigdy nie była dobrze wychowana — ciągnęła dalej Czarna Królowa — a zadziwiające jest, że posiada tyle pogody. Spróbuj ją uderzyć po głowie, to ci powie, że jej to sprawia ogromną przyjemność.

Na taką odwagę Ala już zdobyć się nie mogła. Biała Królowa westchnęła głęboko i oparła głowę na ramieniu Ali.

— Jestem taka senna! — jęknęła.

— Zmęczona jest, biedactwo! — wyjaśniła Czarna Królowa. — Pogładź ją po włosach — pożycz jej swego nocnego czepka i zaśpiewaj jej jakąś miłą kołysankę.

— Ależ ja tu nie mam czepka z sobą — szepnęła nieśmiało Ala, pragnąc za wszelką cenę wykonać pierwsze polecenie. — I nie znam zupełnie żadnej kołysanki.

— Wobec tego sama to muszę zrobić — postanowiła Czarna Królowa i zaczęła nucić:

*„Niech się wszyscy tu zbiorą, niech przy Ali zbiorą,*

*Zanim uczta się zacznie, można zdrzemnąć się sporo...*

*Po uczcie na dworskich zatańczymy balach:*

*Czarna Dama, Biała Dama i Ala..”.*

— A teraz, kiedy już znasz słowa kołysanki — dorzuciła po chwili, opierając głowę na ramieniu Ali — zaśpiewaj ją raz jeszcze dla mnie. Jestem także szalenie senna.

I po krótkiej chwili obydwie Królowe zasnęły, chrapiąc głośno.

— Co mam teraz robić? — zawołała Ala, rozglądając się dookoła z niepokojem, najprzód na jedną stronę, potem na drugą, bo nagle głowy Królowych zsunęły się jej z ramion i spoczęły całym ciężarem na jej kolanach. — Nie słyszałam jeszcze o takim wypadku, żeby ktoś musiał opiekować się dwiema śpiącemi Królowemi naraz! Nawet w historji Anglji tego nie było, bo zawsze panowała tylko jedna Królowa. Obudźcie się, śpiochy! — zawołała niecierpliwym głosem, lecz całą odpowiedzią było tylko głośniejsze jeszcze chrapanie.

Chrapanie stawało się głośniejsze z każdą chwilą, aż wreszcie poczęło brzmieć, jak melodja, a później, jak pieśń ze słowami i Ala słuchała tej pieśni uważnie, aż w pewnej chwili dostrzegła, że głowy Królowych zniknęły nagle z jej kolan.

Znajdowała się przed wysokiemi łukowemi drzwiami, nad któremi dostrzegła duży napis „KRÓLOWA ALA”. Po obydwu stronach drzwi były dwa dzwonki, nad jednym widniał napis „Dzwonek dla gości”, a nad drugim „Dzwonek dla służby”.

— Zaczekam aż pieśń się skończy — pomyślała Ala — później zadzwonię, ale który dzwonek powinnam przycisnąć? — zastanawiała się, odczytując raz poraz napisy. — Nie jestem gościem i nie należę do służby. Powinien być jeszcze jeden dzwonek, oznaczony napisem „Królowa”.

Nagle drzwi się uchyliły, wyjrzała przez szczelinę głowa jakiegoś dziwacznego stworzenia, które powiedziało:

— Przyjmuje się dopiero za tydzień! — i drzwi zamknęły się napowrót z trzaskiem.

Ala przez dłuższy czas pukała i dzwoniła napróżno, aż wreszcie duża stara Żaba, która siedziała pod drzewem, podniosła się i przyskoczyła do niej. Ubrana była cała na żółto i nosiła strasznie duże trzewiki.

— O co chodzi? — zapytała głębokim charkotliwym szeptem.

Ala odwróciła się, zadowolona, że wreszcie kogoś widzi.

— Gdzie jest służba, która powinna otwierać drzwi? — zapytała gniewnie.

— Jakie drzwi? — zdziwiła się Żaba.

Ala aż zaniemówiła ze zdenerwowania, poczem wreszcie zdobyła się na słowa:

— Przecież to są oczywiście drzwi!

Żaba spojrzała na drzwi swojemi dużemi okrągłemi oczami, podeszła bliżej, pomacała drzwi łapą, jakby się chciała przekonać, czy farba z nich nie schodzi, poczem spojrzała na Alę.

— Otworzyć drzwi? — zapytała. — A kto o to prosi?

Mówiła przytem tak przyciszonym szeptem, że Ala prawie jej zupełnie dosłyszeć nie mogła.

— Nie rozumiem, co mówisz — rzekła.

— Mówię przecież po angielsku, nieprawdaż? — oburzyła się Żaba. — A może ty jesteś głucha? Czy ci tam ktoś z wewnątrz odpowiedział?

— Nikt! — odparła Ala niecierpliwie. — Pukam już od pół godziny!

— Nie powinnaś tego robić — nie powinnaś — mruknęła Żaba. — Gotowaś wywołać awanturę. — W pewnej chwili Żaba pochyliła się i kopnęła drzwi nogą. — Drzwi się same otworzą — rzekła zadyszana, wracając na dawne swe miejsce pod drzewem — wpuszczą cię same, bądź pewna.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i z wnętrza doszedł śpiewający głos:

*„W krainie Zwierciadlanej, gdy usiadła na tronie,*

*Tak Ala powiedziała, Ala w złotej koronie:*

*— Zwierzęta Zwierciadlane, Zwierzęta Zwierciadlane!*

*Skąd jesteście, przychodźcie w te drzwi zaczarowane.*

*Na ucztę was zapraszam obfitą i przyjemną,*

*Siądźcie z Białą Damą, z Czarną Damą i ze mną...*

Następnie setki głosów podchwyciło zgodnym chórem:

*Napełnijcie puhary, stoły ubierzcie w kwiaty —*

*Dla kotów starczy kawy, a dla myszek herbaty!*

*Niech przy stołach bogatych, przystrojonych wspaniale,*

*Wszyscy razem witają naszą Królową Alę”.*

Rozległy się wesołe okrzyki, zaległa znów chwila ciszy, a potem znowu głos, który uprzednio sam śpiewał:

*„Stworzenia Zwierciadlane, Zwierciadlane Stworzenia!*

*Witajcie swą Królową w Zwierciadlanych podziemiach.*

*Jeszcze nigdy nie spotkał was ten honor na świecie,*

*Że mnie widzieć możecie, że mnie słyszeć możecie...*

*Wielki dla was to zaszczyt, wielki dla was przywilej,*

*Że możecie powitać swą Królową najmilej!*

A potem znowu chór:

*„Zmieszajcie piasek z miodem, zmieszajcie winą z wełną*

*I tuszem, atramentem nalejcie szklanki pełno.*

*Pijcie wszystko, co smaczne i nie bójcie się wcale*

*I witajcie radośnie swoją Królową Alę!”*

— Swoją Królową Alę! — powtórzyła Ala. — Ach, wobec tego trzeba tam teraz wejść... — i weszła, a gdy się wewnątrz znalazła, przekonała się, że dokoła panuje martwa cisza.

Gdy weszła do obszernej sali, spojrzała mimowoli na stół, i przekonała się, że dokoła stołu siedzą goście rozmaitego typu: jakieś zwierzęta, jakieś ptaki, a nawet jakieś kwiaty.

— Cieszę się, że wszyscy przyszli, nie czekając na zaproszenie — pomyślała. — Nigdybym nie wiedziała, kogo właściwie powinnam zaprosić.

Na honorowem miejscu przy stole stały trzy wysokie fotele. Czarna i Biała Królowe zajmowały już swoje miejsca, tylko fotel w środku był pusty. Ala usiadła na fotelu, niezadowolona z ciszy, stęskniona za tem, aby ktoś przemówił.

Wreszcie odezwała się Czarna Królowa:

— Spóźniłaś się na zupę i mięso. Musisz zjeść teraz wszystko razem!

I kelner postawił przed Alą ćwiartkę baraniny, a Ala spojrzała na potrawę z przerażeniem.

— Widzę, że jesteś zawstydzona, pozwól, że cię przedstawię ćwiartce baraniny — rzekła Czarna Królowa. — Ala — Baranina. Baranina — Ala. — Ćwiartka Baraniny podniosła się na półmisku i złożyła Ali głęboki ukłon. Ala również odwzajemniła się ukłonem, nie wiedząc, czy ma być przerażona, czy ubawiona.

— Czy mogę ci dać kawałek? — zapytała Ćwiartka Baraniny, sięgając po nóż i widelec i spoglądając najprzód na jedną Królową, a później na drugą.

— Oczywiście, że nie — odparła Czarna Królowa stanowczo. — Nie wypada przecież, aby krajać kogoś, kogo się na ucztę zaprosiło. Proszę to zabrać!

Kelner zbliżył się, zabrał baraninę i na jej miejsce postawił wielki tort śliwkowy.

— Nie chcę, żebyście mnie przedstawiały tortowi — zawołała Ala pośpiesznie — bo chyba nigdy nie zaczniemy jeść tego obiadu. Mogę wam trochę nałożyć na talerz? Lecz Czarna Królowa spojrzała niechętnie i zawołała:

— Tort — Ala. Ala — Tort. Proszę to zabrać!

Kelner pośpiesznie zabrał tort, nim jeszcze Ala zdążyła powitać go ukłonem.

Poczęła się zastanawiać nad tem, dlaczego tylko Czarna Królowa wydaje rozkazy i dla przekonania zwołała:

— Kelner! Proszę przynieść tort z powrotem!

Tort w tej samej chwili znalazł się znowu na stole, lecz był taki duży, że Ala odczuła dziwne zawstydzenie, jak wówczas, kiedy ujrzała na półmisku baraninę. Postanowiła jednak to zawstydzenie pokonać, zdobyła się na największy wysiłek, ukrajała kawałek tortu i podała go Czarnej Królowej.

— Cóż za impertynencja! — zawołał Tort. — Ciekaw jestem jakbyś się czuła, gdyby ciebie tak pokrajać na kawałki, obrzydliwe stworzenie.

Tort mówił głębokim, obrażonym tonem i Ala nie mogła się zdobyć na żadną odpowiedź, tylko siedziała cicho z rozchylonemi nieco ustami.

— Uczyń jakąś uwagę — podszepnęła jej Czarna Królowa. — Przecież nie można pozwolić na to, aby przez cały czas Tort mówił!

— W ciągu dzisiejszego dnia deklamowano mi mnóstwo wierszy — odezwała się Ala, zalękniona trochę, bo gdy otworzyła usta, dookoła zaległa martwa cisza i oczy wszystkich siedzących przy stole zwrócone były na nią. — Większa część tych wierszy była o rybach. Czy wiecie o tem, że w tej krainie wszyscy szalenie lubią ryby?

Mówiąc to, zwracała się do Czarnej Królowej, która siedziała tuż przy niej.

— Co do ryb — odpowiedziała uroczyście Czarna Królowa, nachylając się do ucha Ali — to Jej Królewska Mość, Biała Królowa, zna wszystkie wierszowane przypowieści o rybach. Czy chcesz, żeby ci zadeklamowała?

— Wasza Królewska Mość jest bardzo łaskawa, że wspomniała o tem — szepnęła Biała Królowa również pochylając się nad Alą i szepcząc jej prosto do ucha: — Sprawi mi to ogromną przyjemność! Czy mogę?

— Bardzo proszę — odparła Ala uprzejmie:

Biała Królowa zaśmiała się radośnie i pogładziła Alę po policzku. Po chwili zaczęła deklamować:

*„Najprzód rybę trzeba złowić.*

*Nawet dziecko to uczynić może.*

*Później rybę trzeba kupić*

*Trzeba mieć na to pieniądze.*

*Rybę trzeba ugotować!*

*Trwa to tylko kilka minut.*

*Kładzie ją się na półmisek*

*I ubiera zieleninką.*

*Stawia się rybę na stole*

*Rozłożoną na półmisku*

*Zdejmuje się z niej pokrywkę,*

*Lecz ryba jest jeszcze surowa”.*

— Pomyśl chwilę o tym wierszu — odezwała się Czarna Królowa — a my tymczasem wypijemy twoje zdrowie. Zdrowie Królowej Ali! — zawołała podniesionym głosem i wszyscy goście zaczęli pić jednocześnie, mając ogromnie rozradowane miny. Niektórzy podnosili szklanki wysoko, niektórzy rozlewali napój, a później spijali go, gdy płynął strumieniem po białym obrusie. Troje gości (którzy wyglądali, jak kangury) wskoczyło na półmisek po zjedzonej baraninie, gdyż tak wielka radość ich rozpierała.

— Powinnaś wygłosić krótką przemowę i w ten sposób podziękować gościom — zwróciła się do Ali Czarna Królowa, marszcząc brwi.

— Musimy cię uczyć dobrych manier, sama rozumiesz — szepnęła Biała Królowa, gdy Ala posłusznie podniosła się z fotela, trochę zalękniona.

— Bardzo wam dziękuję — odparła również szeptem — ale doskonale dam sobie sama radę.

— Zawsze lepiej mieć opiekę — oświadczyła Czarna Królowa, Ala więc postanowiła więcej się z nią nie sprzeczać.

(„I z taką złością obydwie odsunęły talerze!” opowiadała później Ala, opisując swej siostrze wspaniałą ucztę — „że byłam pewna, że mnie chyba zabiją!”)

Istotnie sytuacja nie była zbyt przyjemna, bo obydwie Królowe zaczęły potrącać Alę z obydwu stron, że omal nie uniosły jej w powietrze.

— Wstałam, aby wam wszystkim podziękować — zaczęła Ala i w tej chwili uczuła, że unosi się o kilka cali wgórę, uchwyciła się więc krawędzi stołu, aby nie pofrunąć.

— Uważaj na siebie! — zawołała Biała Królowa, trzymając Alę oburącz za włosy. — Za chwilę coś się stanie!

Istotnie (jak Ala później opowiadała siostrze) stało się to wszystko w całkiem nieoczekiwanym momencie. Świece poczęły rosnąć nagle, sięgając aż sufitu, butelki stojące na stole poczęły się poruszać, widelce i noże poczęły chodzić po obrusie „i zupełnie wyglądały, jak ptaki”, opowiadała później Ala, lecz w owej chwili odczuwała taki lęk, że nawet spokojnie myśleć nie mogła.

W pewnej chwili usłyszała głośny śmiech tuż przy sobie i odwróciła się, aby spojrzeć na Białą Królową. Dostrzegła jednak, że zamiast Białej Królowej, na fotelu tuż przy niej siedziała ćwiartka Baraniny.

— Jestem tutaj! — zawołał jakiś głos z głębokiej wazy napełnionej zupą i Ala odwróciła się znowu i ujrzała pogodną twarz Królowej, wyłaniającą się z wnętrza wazy. Po chwili Królowa zniknęła w zupie.

Nie było ani chwili czasu do stracenia. Goście leżeli już na półmiskach, a widelce i noże kroczyły zwartym szeregiem w stronę Ali, która najchętniejby teraz stąd uciekła.

— Dłużej już tego nie zniosę! — zawołała i zerwawszy się z fotela, chwyciła obrus obydwiema rękami. Oczywiście wszystkie talerze, półmiski z gośćmi, świeczniki stojące na stole, wszystko to z brzękiem spadło na podłogę.

— A ty... — zwróciła się ze złością w stronę Czarnej Królowej, która według niej była jedyną przyczyną całego tego zajścia... Lecz Czarnej Królowej u jej boku już nie było, przeobraziła się teraz w małą lalkę i tańczyła po stole, owinięta swoim szerokim szalem.

W innej sytuacji Ala napewno odczułaby zdziwienie, teraz jednak była zbyt podniecona, by móc się czemukolwiek dziwić.

— A ty — powtórzyła, chwytając tańczącą Królową za ramiona — rozprawię się z tobą i zaklnę cię w zwykłego czarnego kota.

# 

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. ZAKLĘCIE

Mówiąc to, zdjęła ją ze stołu i poczęła trząść nieszczęsną Królową z całej siły.

Czarna Królowa nie czyniła żadnych sprzeciwów, tylko twarz jej powoli malała, a oczy stawały się coraz większe i zielone. W miarę, jak Ala nią potrząsała, Królowa w jej rękach stawała się dziwnie miękka, gładka i okrągła...

# 

# ROZDZIAŁ JEDENASTY. PRZEBUDZENIE

... i nagle Ala uprzytomniła sobie, że trzyma w rękach nie Czarną Królową, tylko czarnego kociaka.

# 

# ROZDZIAŁ DWUNASTY. CÓŻ ZA SEN...

— Wasza Królewska Mość nie powinna mruczeć tak głośno — zawołała Ala, przecierając oczy i zwracając się do kociaka z szacunkiem, lecz głosem surowym. — Obudziłeś mnie. Ach! Cóż za cudowny miałam sen! I byłeś wszędzie ze mną, Kiciu, wędrowałeś ze mną po całej Zwierciadlanej Krainie. Czy zdawałeś sobie z tego sprawę?

Koty mają nieprzyjemny zwyczaj (jak słusznie zauważyła Ala), że zawsze, gdy się do nich mówi, nie odpowiadają, tylko mruczą.

— Żeby chociaż mruczały na „tak”, a miauczały na „nie”, czy coś w tym rodzaju, to wówczas możnaby się było jeszcze trochę orjentować! Ale jak można prowadzić z kimś rozmowę, jeżeli ten ktoś na wszystko jednakowo odpowiada?

Właśnie i teraz czarny kociak mruczał tylko i trudno było odgadnąć, czy mówił „tak”, czy „nie”.

Ala poczęła czynić poszukiwania wśród figur szachowych rozrzuconych na stoliku i znalazła wreszcie Czarną Królową. Wówczas przyklękła na dywaniku przed kominkiem i postawiła Królową przed czarnym kociakiem.

— Spójrz, Kiciu! — zawołała, klaszcząc w dłonie z radością. — Przyznaj się, że podczas snu byłeś zaklęty w tę figurkę!

(„Ale kociak wcale nie patrzył na mnie,” opowiadała później swej siostrze. „Odwrócił nawet głowę, udając, że figurki nie widzi. Widziałam jednak, że był trochę zawstydzony, więc domyśliłam się, że istotnie we śnie był Czarną Królową”.)

— Usiądź na chwilę, kochanie! — zawołała Ala, śmiejąc się wesoło. — Zastanów się najprzód, zanim zaczniesz mruczeć. W takich razach zawsze należy zyskać na czasie, pamiętaj! — chwyciła kociaka i ucałowała go serdecznie. — Zaszczyt to dla ciebie nielada, żeś był Czarną Królową.

— Śnieżko, moja najdroższa! — ciągnęła po chwili dalej, patrząc przez ramię na białego kociaka, którego matka jeszcze ciągle myła. — Kiedy wreszcie Dina ukończy tę toaletę Waszej Królewskiej Mości? Ciekawe! Prawdopodobnie dlatego Biała Królowa we śnie wydała mi się taka nieporządna i niegospodarna. Dino! Czy wiesz, że w tej chwili właśnie myjesz Białą Królową? Naprawdę zaszczyt spotkał cię nielada.

— A czem była Dina podczas snu? — zastanowiła się Ala, sadowiąc się wygodnie i opierając głowę na dłoni, aby łatwiej obserwować koty. — Powiedz mi, Dino, czyś była Wańką-Wstańką? Sądzę, że tak, chociaż lepiej nie wspominaj o tem swoim przyjaciołom, bo sama nie jestem tego pewna.

— Ale Kiciu drogi, jeżeli rzeczywiście wędrowałeś ze mną po Zwierciadlanej Krainie, to dużo ciekawych rzeczy widziałeś i dużo nasłuchałeś się wierszyków! Jutro musisz mi to wszystko powtórzyć podczas śniadania, a ja ci zadeklamuję raz jeszcze wierszyk „Mors i Cieśla” i popłaczemy obydwoje nad losem nieszczęśliwych Ostryg.

— Trzeba się tylko zastanowić, Kiciu, kto właściwie śnił o tem wszystkiem. Pytanie to jest bardzo poważne i muszę ci zwrócić uwagę, żeś nie powinien w tej chwili lizać łapek, bo mógłby ktoś pomyśleć, że cię Dina wcale dzisiaj rano nie myła! Widzisz, Kiciu, ten sen musiałam mieć ja, albo Czarny Król. Był on częścią mego snu oczywiście, ale później ja byłam częścią tego, co jemu się śniło! Czy to był istotnie Czarny Król, Kiciu? Byłeś przecież jego żoną, więc powinieneś wiedzieć... Ach, Kiciu, pomóż mi rozwiązać tę zagadkę! Łapki masz i tak czyste, więc możesz je umyć później!

Lecz czarny kociak nie był widocznie w nastroju, bo dalej z namaszczeniem lizał swe łapki, udając, że nie słyszy zapytania Ali.

A może wy wraz z Alą postaracie się rozwiązać tę zagadkę?

Koniec